

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halery.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halery.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halery. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Polityka Hohenzollernów.

Berlin, 21 stycznia.

Tak silnie opanowały zagadnienia polityki wewnętrznej umysły w dzisiejszych Niemczech, że sprawom zewnętrznym poświęca się tu obecnie uwagi bardzo mało a i prasa mówi o nich jedynie w formie krótkich polemik z prasą francuską lub angielską. Zdawałoby się, że głęboka cisza panuje na tym oceanie, po którym pod okiem wypróbowanych kierowników mknie nawa państwowa w przyszłości. W gruncie rzeczy wre jednak pod powłoką tej pozornej ciszy morze pragnień i nadziei, obaw, usiłowań, pracy, oczekiwań, zawodów i porażek, których siewcą, sprawcą, wykonawcą i częstokroć niefortunnym żniwiarzem jest rząd niemieckiego cesarstwa, a w pierwszym rzędzie jego królewska-pruska dynastia.

Gościńcem, ubitym ze złamanych przysiąg, wiaro-
łomstwem jako wierzbami wysadzonym do królewskiej
korony doszli Hohenzollerni. Tronowi swemu dali uza-
sadnienie i oparcie w chwili, gdy część Rzeczypospolitej,
„Prusy królewskie“ rzucili na jego stopnie. Z pogro-
mów napoleońskich wynieśli więcej, niż ocaloną niezawis-
łość, wynieśli aspiracje i możność ujęcia w swe ręce
opuszczonego steru Niemiec.

Zrealizował pragnienia ich największy rewolucy-
nista 19 wieku — Bismark i krwią tysięcy na polach
Sadowy przelał zlepił ciało Królestwa pruskiego, zło-
żone z krzywdy, rabunku i rozboju, popełnionych na
starych niemieckich dynastiach. Dzieło swe ukoronował
koroną cesarską.

Od burgrabiów norymberskich do sceny w zwier-
ciadlanych komnatach „króla słońca“ z 18 stycznia
1871 r.

Rozmach to tak potężny, krok tak olbrzymi, że
ten kto go zrobił, musi pójść dalej, jeśli nie chce runąć.
Po 1871 r. dalszy pochód prowadzi od potęgi europej-
skiej, do potęgi światowej, od „Grossmacht“ do „Welt-
macht“.

Ten pochód jest możliwy tylko, gdy w stadium
pierwszym rozwiązano przynajmniej najważniejsze problemy
wewnętrzne, gdy koła rydwanu państwowego nie są ha-
mowane niepotrzebną płataniną. Europejska potęga Ho-
henzollernów ze swym tytułem „cesarzy niemieckich“
i dalszemi stąd konsekwencjami musi być i jest podwa-
liną, mostem dla aspiracji światowych, obie stoją w ści-
słym związku i zaatakowanie pierwszej z nich, zgrzyty
w domowych prusko-niemieckich sprawach, zrzadzają

nieobliczalne szkody dla drugiej, wywołują rysy i pę-
knięcia na całym gmachu dalszej konstrukcji.

A coś takiego dzieje się właśnie obecnie.

Najważniejszą zdobyczą z r. 1866 dla Prus, było
zajęcie Hanoweru. Rabunek ten dokonany bez szukania
sankcji w jakimkolwiek układzie, pozbawiał dynastję
hanowerską nie tylko tego kraju, ale także Brunświku,
który jej formalnie pozostawiono. Uważał bowiem Bis-
mark, że dopuszczenie ograbionych, a niechających uznać
gwałtu i zrzec się swych praw do Hanoweru, książąt do
rządów w Brunświku, byłoby dla Prus wielce niebez-
piecznym, a nadto dałoby rządowi wręcz antypruskiemu
podstawę w faktycznej, nie tylko prawnej wśród książąt
Rzeszy pozycji. Rządził tedy z ramienia rady związk-
wej Brunświkiem Hohenzollern, Albrecht, jako regent.
Śmierć jego w 1906 r. otworzyła na nowo sprawę brun-
świcko-hanowerską. Natychmiast zakrzętnęły się około
niej Prusy. Miały do zyskania albo zrzeczenie się ks.
Cumberlandzkiego raz na zawsze praw do Hanoweru,
albo — ewentualność ta przedstawiała lepszy kąsek —
zdobycie dla Hohenzollernów Brunświku. Sejm Księstwa
okazał w październiku z. r. gotowość (pod wpływem
pruskim) do wyboru nowego księcia (któregoś z Hohen-
zollernów) gdyby prawowita dynastia nie przyjęła po-
stawionego warunku zrzeczenia się Hanoweru. Prusy
dopływały do brzegu — prawie już tryumfowały.

Tymczasem zaszedł niespodziewany zwrot. Ks.
Cumberlandzki przedstawił sejmowi brunświckiemu kan-
dydaturę swego młodszego syna Ernesta Augusta, zrze-
kającego się w imieniu swem praw do Hanoweru. Land-
tag ku straszemu oburzeniu Berlina przyjął jednogło-
śnie tę propozycję do wiadomości i uchwalił przedsta-
wić ją do zatwierdzenia Bundesratowi. Jak ten rozstrzy-
gnie? — zapewne zgodnie ze stanowiskiem sejmu. Prze-
widując to, narzeka już dziś tutejsza pruska prasa i na-
trzy na stratę, jako na zanik zdolności swego królew-
skiego rodu do jednania sobie wszędzie sympatyj, jakiej
dobrym dowodem Brunświk. „Et haec non facienda et
illa ommittenda“ i posiadanie Hanoweru dalej bezprawne
Brunświk stracony — to już istotnie fatalnie!

Ten kłopot domowy to tylko uwertura do dźwię-
czniej fanfary. Wiadomo, że w marszu swym do potęgi
światowej wpadli Hohenzollerni na dowcip nielada. Wil-
helm II, opiekunem wyznawców „Allacha, jedyne go Bo-
ga i Mohameda Jego proroka“. Szachy i padyszachy,
sultani, Khedywi, dehowie, bejowie, i jak ich tam dalej
Allah zwać raczy, mieli z ufnością i tęsknem błaganiem
kierować dostojne oblicza swe, jako ku Mekce, ku wiel-

kiemu Giaurowi, mocarzowi, władcy potężnemu północy.
Hamowała wprawdzie te zapędy okoliczność, że wielki
padyszach nad Bosforem bał się srogo białego cara
i stąd cień pewien padał na wiernych, którzy mieszkają
ku wschodowi i zachodowi słońca. Opowiadano sobie
nawet, że sam wielki Giaurowi, obfity w słowa, niezupełnie
jest sobie pewnym wobec Rosyi, a i Bismark nie mógł
dość słów poświęcić przestrodze, by nie szukano szczę-
ścia na brzegach Kolchidy, jako, że i on bał się.

Panował więc smutek tu i tam na południu,
a zwłaszcza na północy. Aliści zaczęły iść wieści jak-
żeś, a z nimi rozpromieniały się oblicza. Teraz już ni-
gdy! I wszczął się ruch na brzegach Śródziemnego mo-
rza, a Berlin słał oficerów i agentów i gotował się do
dalszej roli. Ale cóż. Szkaradna zawiść rządzi światem!
Tak wszystko szło pięknie, a tu zebrali się w r. 1904
w Paryżu dyplomaci angielscy i francuscy i najspokoj-
niej uchwalili podzielić między swe państwa świat, kry-
jący się w cieniu półksiężyca. Orzeczone zatem: Egipt
definitywnie do Anglii, reszta na Zachód do Francji;
Maroko wchodzi w sferę przeważnych interesów Fran-
cji, jednakże co do niego winna się Francja porozu-
mieć z Hiszpanią, którą jako trzecią stronę, partycypu-
jącą, przypuszcza się do konwencji. Ten podział za-
gwarantowano sobie nawzajem i podano wkrótce tekst
układu częściowo do publicznej wiadomości. Dla Wil-
helma II był to cios, tem większy, że układ paryski
uzupełniono nadto punktem o zgodności postępowania
francusko-angielskiego w Turcji, postępowania dyame-
tralnie przeciwnego interesom Niemiec.

Wojna w r. 1905 była bliższą, niż się ogólnie
przypuszcza. Zapobiegło jej jedynie wielkie zwycięstwo
Anglii, jakie odniosła, doprowadzając do skutku pokój
portsmoutski. Tylko nacisk Anglii sprawił, że Japonia
taką pokój podpisała i że musiała to uczynić, a to na
podstawie tej samej racji, która umożliwiła jej wyjść
zwycięsko z wojny z Rosją, musiała zawrzeć pokój
z powodu układu swego i sojuszu z Anglią. Sojusz ten,
podpisany w Londynie, w sierpniu 1905, na miesiąc
przed pokojem w Portsmouth, różny zasadniczo od
układu z r. 1900, mówi o wspólnej akcji wojennej na
wypadek wojny którejś ze stron z kimkolwiek. Odda-
wał on więc do dyspozycji Anglii całą wojenną, zmo-
bilizowaną armię japońską. Możliwość zastosowania jej
była wówczas tak bliską i tak nagłą prawie, że ja-
snem się stało rezygnowanie Japonii w Portsmouth
z jednego warunku po drugim, jasnem się stało zwa-
szcza cofnięcie się Niemiec.

Przegląd muzyczny.

(Kilka uwag z powodu wystawienia „Pana Tadeusza“).

Rok już blisko upiwa od zajścia, którego wi-
downią była rubryka „Notatki literacko artystyczne“
„Gazety Lwowskiej“. Zajście to, rozgrywające się mię-
dzy krytykiem, autorem i redakcją pisma, wywołało
w tutejszych sferach muzycznych wrażenie bardzo nie-
mile, gdyż trudno było nie dojrzeć w niem silnego
wpływu względów osobistych, z ujmą słuszności, a na
niekorzyść jednostki, przemawiającej ze stanowiska
sztuki rzeczowo, poważnie i otwarcie.

Sprawa toczyła się o wykonanie w koncercie
„Echa“ wyjątków z „Pana Tadeusza“, którym p. Seweryn
Berson, naówczas krytyk muzyczny „Gazety Lwowskiej“,
odmówił praw artystycznych, jako „składance pozba-
wionej już wskutek sposobu powstania, wszelkiej war-
tości“. Wyciąg fortepianowy „Pana Tadeusza“, na któ-
rym imię p. Jana Galla jako harmonizatora widnieje,
wydany znacznie przed koncertem; ogólnie znany fakt,
że instrumentacji utworu dokonał pewien kapelmistrz
wojskowy, nie mówiąc o innych przygodnych współpra-
cownikach w koncercie, uprawniały p. Bersona jak naj-
zupełniej do wyrzeczenia powyższego sądu. Mimo to
redakcja nazwawszy sąd ten przedwczesnym (dlaczego?
czyż wyciąg fortepianowy oddany do publicznego użytku
i wykonanie publiczne kilku ustępów podlegały kry-
tyce miały jedynie wówczas, gdy je chwalić można?),
wyowiedziała zdanie, że zapatrywania swego współpra-
cownika nie podziela; a nadto oddając głos dotknię-
temu autorowi, oświadczyła, iż dopuścić może w przy-
szłości jedynie polemikę w kwestyi zasadniczej: „o ile
praca twórcza zbiorowa w dziedzinie muzyki zasługuje
na fachową ocenę.“

Pomijam odpowiedź p. Wydzgi na recenzję p.
Bersona, gdyż nic z niej nie przemówiło, jak tylko sil-
nie dotknięta miłość własna autora. Zaznaczyć zaś mu-
szę natomiast, iż następstwem tej niedokończonych pole-
miki, było usunięcie się p. Bersona z szeregu sprawo-

zdawców muzycznych na niewątpliwą szkodę tutejszej
krytyki, wśród której jako człowiek zawodowo wykształ-
cony, a zwłaszcza wyborny znawca form muzycznych,
pierwszorzędne zajmował miejsce.

Polemika „zasadnicza“ pozostała tymczasem nie-
tkniętą. I nic dziwnego, bo kwestya zbiorowej pracy
artystycznej, gdyby nawet się stała przedmiotem osob-
nego studium, to jeszcze w gruncie rzeczy, stoi na tak
niewzruszonych podstawach logiki, że co najwięcej ob-
jaśnienia, lub przypomnienia potrzebować może w danym
razie, lecz nie dyskusji, bo zasadniczo kwestję tę każdy
musi ująć jednako.

Na takie objaśnienie, przyszła obecnie chwila naj-
stosowniejsza, gdyż „Pana Tadeusza“, owoc pracy zbio-
rowej, właśnie wystawiono, a publiczność utworu poznała
w całości. I autor po licznych doświadczeniach przeży-
tych podczas przygotowań swej „premiery“ wyrobił so-
bie mógł głębsze zapatrywania; zdoła więc może dziś
uznać to, czego przed rokiem ulegając złudzeniom uznać
nie chciał, czy — nie umiał.

Spółka dwu czy kilku ludzi w pracy nad utworem
malarzskim, literackim czy jakim innym, może być dwo-
jaka. Albo się w niej łączą siły artystyczne równe, a
przynajmniej zbliżone do siebie, w którym to wypadku,
każda bierze na siebie zazwyczaj oddzielną jakąś część
pracy, albo też jednostki o nierównych kwalifikacjach
t. j. amator, dyletant, uczeń, w ogóle człowiek artysty-
cznie niedojrzały, z zawodowym artystą, spełniającym
w takich razach zadanie mentora.

Niema wątpliwości, że istnieją utwory w zakresie
sztuki, tworzone na spółkę. Mógł namalować któryś
z malarzy flamandzkich okno w otworze wieńca kwia-
towego, a koledze swemu pozostawić namalowanie
Amora umieszczonego w oknie; mógł jeden artysta ma-
lować pejzaż panoramy, drugi konie, a trzeci akceorya;
mogła para literacka napisać utwór w formie korespon-
dencji, a inna znowu spółka komedję, do której pomysł
dał p. X a wykonanie p. J. Najwybitniejsze dzieła nie
powstawały wprawdzie w ten właśnie sposób (o wiel-
kich mistrzach posługujących się swymi uczniami niema
tu mowy, gdyż tacy uczniowie byli tylko ręką twór-

czych olbrzymów owych), jak o tem wszyscy wiemy,
lecz w każdym razie mogły powstawać utwory o po-
ważnej wartości artystycznej.

Inaczej ma się rzecz jednak z drugim z rzędu po-
wyżej określonym stosunkiem. Czy dyletant, co skompo-
nuje sobie w myśli jakąś treść obrazu, naznaczy ją nie-
zręcznie i odda artyście do namalowania, ma prawo
uchodzić za twórcę artystycznego dzieła? Czy może to
również powiedzieć o sobie amator, co ulepiwszy jakąś
nieudolną figurkę, nakazuje ją rzeźbiarzowi wymodelo-
wać; lub pseudopoeta, którego wiersze ukazują się na
widok publiczny, oczyszczone poprzędnie przez zawo-
dowego literata z błędów przeciw logice, stylistyce, sztuce
rymowania, gramatyce, a jak się uda i ortografii na-
wet? Mamyż na tego rodzaju spółki co innego, jak —
w najlepszym razie — uśmiech pobłażania?...

I z muzyką nie inaczej. Praca w artystycznym
znaczeniu tego słowa, wykonana przez dwu autorów,
pojawia się rzadko; najczęściej jeszcze w wypadkach,
gdy wielki kompozytor umierając, pozostawi po sobie
pewną ilość utworów porożpoczynanych. Co prawda,
jedno tylko arcydzieło powstało w ten sposób, miano-
wicie Requiem Mozarta, dokończzone ręką Süssmajera na
podstawie szkiców mistrza. Inne podobne przykłady,
obracają się w zakresie opracowań, rekonstrukcji, ukła-
dów etc. Ale spółek zawiązywanych w celu produk-
owania poważnych kompozycji, nie podają nam dzieje
muzyki, ani też literatura dzieł powstałych w tej drodze,
nie wykazuje; chyba jakieś przygodne, jak np. utwór
wirtuozowski na dwa odmiennie instrumenty, lub zbio-
rowe wariacje zainicjowane na cel dobroczynny przez
jakąś wysoko położoną damę itp.

Dziś pojęcia w tym kierunku wyidealniały jeszcze
bardziej. Utwór muzyczny, jeżeli ma być dziełem arty-
sty, to musi stać się sumą wszystkich czynników twór-
czych jakie w nim działają, a więc uczucia i fantazyi,
intuicji i pomysłowości inteligencji, wiedzy, techniki
kompozycyjnej i smaku. Każde najdrobniejsze włókno
utworu jest zarazem częścią jego duszy. Stąd też kom-
pozycja sięgająca wyżej, nie może być ułożoną przez
p. A., harmonizowaną przez p. B., instrumentowana

Wobec takiego stanu rzeczy, nie mógł Wilhelm II rzucić rękawicy, tembardziej, że hr. Gołuchowski interpretował trójprzymierze tak, że w podobnej wojnie Austria nie jest obowiązana iść Niemcom z sukursem i oświadczył gotowość podjęcia akcji, prowadzącej do wyjaśnienia sytuacji na drodze porozumienia. Stąd konferencya w Algesiras, stąd nienawiść Berlina do hr. Gołuchowskiego i przyczynienie się do jego upadku. Podanie sprawy marokańskiej pod decyzję konferencyi mocarstw było klęską dyplomatyczną Niemiec. Słynny telegram Wilhelma II do hr. Gołuchowskiego krył poza szyderstwem także i wyraz istotnego zadowolenia za ocalenie Niemcom złudzenia, że ktoś jeszcze stoi w rzędzie ich zwolenników, że nie są najkompletniej izolowane.

Sprawa marokańska, zakończona... w Algesiras, mówiąc niedyplomatycznie wyrzuceniem Niemiec za drzwi staje jednakże dziś znowu w całej swej rozciągłości na porządku dziennym spraw europejskich. Stawiają ją Niemcy same, wciskając się tylnymi drzwiami do Maroka. Znaną jest powszechnie rola emisariuszy niemieckich, majora v. Tschudi i rotmistrza Wollfa, znane są oficjalne głosy francuskie i angielskie, upatrujące w tym kroku rządu berlińskiego nowe dążenie do wywołania zakłóceń i zatargu. Nie przeczą temu bynajmniej nad Sprewą. Istotnie bowiem pragną tu tego zatargu, pragną nowej dyskusji nad sprawami muzułmańskiego świata.

Uporczywe pchanie się do Maroka, to tylko część szerszego planu, zmierzającego do zdobycia dla Niemiec takiego stanowiska w Turcji azyatyckiej, jakie ma Francya w Maroku, Anglia w Egipcie.

Po upadku Delcasiego, za Rouviera, była chwila, w której rząd berliński, mógł od Francji przyznanie sobie takiego stanowiska w Turcji azyatyckiej uzyskać. Tej sposobności nie wyzyskano. Stąd dążenie obecnie do naprawienia błędu, stąd muzyka na starą nutę. Do zyskania jest to samo, co przedtem, tylko cały problem staje przed dyplomacją niemiecką w formie bardziej naglącej.

Oto policzone są dni Abdul-Hamida i lada dzień kwestya następstwa na tron stanie otworem nad Złotym rogiem. Niemcy, Wilhelm II pragną mieć następcą odanego sobie syna obecnego sułtana, podczas gdy Francya i Anglia stoją zgodnie w myśl konwencji paryskiej za kandydaturą brata Abdul Hamida.

Objęcie rządów przez tego ostatniego oznaczałoby kompletne bankructwo polityki niemieckiej. Pomyślne rozwiązanie tej sprawy uważają tu dziś za najważniejsze zadanie. Sprawy hesperydzkie podnosi się tu tylko dlatego, aby je spieniężyć, aby za cenę uznania konwencji francusko-angielskiej uzyskać miejsce trzeciego: im Bunde, posiąść swoją wymarzoną i upragnioną część wschodniej zdobyczy...

Ale i taktycznie stają w tej akcji dziś Niemcy w innej sytuacji.

Opuszczone w 1905 r. przez wszystkich, nawet przez własnych sprzymierzeńców, uzyskały dziś zgodzenie się Austro-Węgier i Włoch na rolę milczących sekundantów za cenę doprowadzenia do porozumienia między temi dwoma państwami w sprawach północno-zachodniej części Turcji europejskiej do układu w sprawach Albanii, ogłoszonego niedawno przez Tiltoniego, a doprowadzonego do skutku za pośrednictwem sekretarza stanu p. Tschirschke'go za pobytu w Wiedniu i w Rzymie.

Ta konwencja to także jeden z powodów upadku hr. Gołuchowskiego, który w sprawach tureckich stał na stanowisku układu w Mürtstegu, a nadto zbliżał się raczej do zapatrywań angielsko-francuskich. Za sprężynę do wysadzenia go z siodła użyto znanego sobie oddawna środka — Węgrów. Hr. Szögenyi austriacko-węgierski berliński ambasador miałby wiele o tem powiedzieć, a i ks. Bülow w mowie tronowej nie za darmo

przez p. C., a dalej poprawiana jeszcze przez kilku innych, bo już sam sposób takiego tworzenia, sprawia wrażenie zabawy jakiejś dziecinnej, a nie poważnej pracy.

Czy przykład z „Hymnem do Egira“ tak głośnym przed kilkoma laty, nie wystarczy, ażeby kwestyę zasadniczą „o ile praca twórcza zbiorowa w dziedzinie muzyki zasługuje na fachową ocenę“ uważać raz na zawsze za rozwiązaną, a kombinację dyktantów muzycznych z zawodowcami za zdyskredytowaną?...

Miał więc p. Berson słuszność, czy zasadniczo, czy w zastosowaniu do wypadku z „Panem Tadeuszem“, bo na fachową ocenę utworu ten, jako bardzo słaby istotnie nie zasługuje. I więcej coś jeszcze. Pan Berson okazał się jedynym człowiekiem naprawdę zycyliwym autorowi „Pana Tadeusza“, bo słowa prawdy powiedział mu bez ogródki i dość wcześniej. Gdyby te słowa zostały w należyty sposób przyjęte, zapobiegłoby się złemu: „Pan Tadeusz“ nie wszedłby na scenę; autor zaś jego nie potrzebowałby się obecnie spotykać z taką ilością zarzutów, jakie każdy jest w prawie mu wytknął.

Bo p. T. Wydzga dużo popełnił grzechów swoim utworem. Wobec społeczeństwa, wobec sztuki, wobec publiczności, wobec teatru i jego dyrekcyi, a w końcu i wobec siebie samego.

Mniejsza wprawdzie o to, że w zaciszu domowym oddaje się nie pracy nad muzyką, lecz zabawce spisywania pomysłów swoich. Jest bardzo majątny i wolno mu leżeć na opłakanie współpracowników jak najhojniej, wszak zarabiałą przytem ludzie potrzebujący zarobku. Gdy jednak tą samą drogą wchodzi na szerszą widownię, gdy zaczyna kupować sobie pieniędzmi, czy osobistymi wpływami miejsce mu nienależne, wówczas zabawa ustaje i zmienia się w akcję wprost szkodliwą:

klaniał się i dygał w stronę „wspaniałego i szlachetnego narodu węgierskiego“.

Zasadnicza opozycja hr. Gołuchowskiego przeciw rozdziałowi celnemu monarchii, a co za tem idzie, oddania Austrii w zawisłość od Niemiec, zbliżała Węgrów i Berlin w identyczności dążenia i celu usunięcia niewygodnego ministra.

Wiele wynajdywano pretekstów, które winny były tę chwilę przyspieszyć, faktem jest jednak, że dopiero projekt Gołuchowskiego podróży cesarza do południowych, słowiańskich krajów monarchii, że przygotowania i nadzieje Chorwatów, Serbów, Dalmatyńców, Słowienców, były tym kamieniem obrazy dla Węgrów, którego oni płazem puścić nie chcieli i nie mogli nawet. W chwili gdy na interwencyę Budapesztu zaniechano projektu podróży, był los hr. G. rozstrzygnięty.

Taki jest dotychczasowy pochód, a raczej skradanie się chyłkiem polityki Hohenzollernów w drodze do światowładczej potęgi. Trzeba przyznać, że Wilhem II, ten Flottenkaiser grał nienajgorzej swą dziejową rolę. Nie dziw więc, że tak ogromne zamieszanie wszczęło się, gdy właśnie teraz w tak poważnej chwili, dla polityki zagranicznej, mścić się poczęły błędy polityki wewnętrznej pruskich ministrów i samego cesarza. Dlatego to tak silnie i z takim naciskiem akcentuje dziś rząd i podkreśla charakter ogólnopanstwowy teraźniejszego przesilenia; dlatego to wszystkie narodowe stowarzyszenia, dlatego młodzież i profesorowie i poważna część inteligencji niemieckiej nawoływa do ratowania wielkiej przyszłości swojej germańskiej ojczyzny. Bez wątpienia mają ze swego stanowiska rację, bez wątpienia boli ich dzisiejsze położenie Niemiec. Wiedzą komu wielką część winy tego stanu rzeczy należy przypisać, fanfaronada cesarza nie pozostała bez owoców. Obecna doba ma znaczenie większe, niżli tylko skutku i tworu przeszłości, ona stworzy i przyszłość do której klucz kryje dzień 25 stycznia.

W razie pomyślnych dla rządu wyborów do parlamentu, nakreślony powyżej rozwój polityki zagranicznej pójdzie dalej swymi torami, w razie przeciwnym padnie przedewszystkiem ofiarą ks. Bülow, a Wilhem II będzie miał zapewne jeszcze tak wiele twardych niemieckich orzechów do zgryzienia, że na tureckie i azyatyckie nie starczy już zębów.

L.

Cui prodest?

Wiedeń, 23 stycznia.

(A) „Magyar Hirnap“ zawiadomił dnia 22 stycznia mieszkańców Budapesztu, że baronowa Róza Schönberger w mieszkaniu własnym na Zollanutzca Nr. 9 usiłowała odebrać sobie życie. Jej stan jest beznadziejnym...

Efektowny koniec rozdziału w zeszycie najnowszym romansu sensacyjnego pod tytułem „Bandyta jako minister“ — w zeszycie po 20 halerzy z prawem rozłożenia trzech oleodruków, wyobrażających krajobraz włoski. Jeszcze nie zapomnieliśmy scen odmalowanych w zeszycie poprzednim: nocnych odwiedzin dr. Weina u ministra Polonyiego, rozmowy Hałmosa z dr. Weinem jako długoletnim lekarzem domowym, groźb i przestróg z wzmianką o domu obłąkanych, — a już ukazują się nowe zeszyty owej powieści, szarpiają nerwy czytelnika i podniecającej jego ciekawość. Szereg rozdziałów w tych zeszytach nosi tytuły niezwykle interesujące. Muszą one rozplomić wyobraźnię każdej pensyonarki. Oto próbka: „Adwokat i piękna baronowa“, „Generał-adjutant w pułapce“, „Szpieg w spódnicy“, „Kradzież srebrników Judaszowych“, „Kanapa w gabinecie ministra“, „Cnota damy kameliowej“, „Samobójstwo czy więzienie“.

To wystarczy. Księgarz, który rzuciłby na rynek taki romans, zarobiłby ładną sumę. Biednemu skrybie przeciw, fabrykującemu owe okropności, każdy człowiek

poważny nie szczędiłby zasłużonych wyrzutów. Udowodniono mu, że zatruwa moralnie całe społeczeństwo, zwłaszcza jego warstwy najliczniejsze, najwrażliwsze, najmniej krytyczne. Wzięto mu za złe, że spekuluje wręcz lekkomyślnie na naiwność mas niewykształconych, które należy ochraniać przed wszelką demoralizacją. Musiałby słyszeć codziennie, że to, co spłodziła jego zdeprawowana wyobraźnia, nie ma nawet cienia prawdopodobieństwa. Boć w państwie nowoczesnem takie sceny, jak stosunek Polonyiego do baronowej Schönbergerowej, są niemożliwe. Baronowa, która jest równocześnie kochanką wysokiego dygnitarza dworskiego i szpiegiem opozycji, wpadłaby natychmiast w ręce policyi. Adwokat i poseł, który ją wynajął do służby wywiadowczej, powędrowałby także za kraty w przeciągu 24 godzin. Bez względu na swą nietykliwość. Racya stanu nakazałaby złamać wszystkie względy i ustawy. Ministrowie owej powieści sensacyjnej — toć zwyczajni bandyci. Czyż nie bandyta bowiem jest minister sprawiedliwości, który dawną klientkę zaprasza do własnego salonu ministeryalnego, rzuca ją na sofę, dusi, rozrywa stanik, nie oszczędza nawet jej wstydu niewieściego, byle jej odebrać własne listy. Niema państwa, w którym przynajmniej od czasu do czasu nie przejawiałaby się korupcja. Tyle przecież błota nie wytrzymałoby ani jedno państwo. Taka masa kału zrobiłaby z niego kloakę cuchnącą, omijaną przez wszystkich, pogardzaną, skazaną na zagładę jak najszybszą w interesie całej ludzkości.

Niestety, to wszystko nie jest romansem kryminalnym, fabrykowanym na korzyść kasy żadnego wielkich zysków nakładcy. Nie wykołojony pijaczyna, lecz politycy i redaktorzy naczelni wielkich dzienników w Budapeszcie twierdzą uporczywie, że Węgrami rządzi minister-bandyta Polonyi i że jest on bohaterem scen powyżej opisanych. Gromy, rzucane na głowę biednego skryby i wyszukującego go księgarza, byłyby niezasłużone. Obydwa razem nie zdołaliby wynieść na wspólną tego, co wypisuje Zoltan Lengyel i gazeta „Pesti Naplo“. Ataki, podjęte przez tego posła i przez ową gazetę, nie mają sobie równych w historii walk opozycji przeciwko ministrom. Nawet we Francji, w kraju którego prasa lubi pisać jaskrawie o dygnitarzach państwowych.

Falszerz, paser, szantażysta, krzywoprzysięzca, defraudant, szpieg, złodziej. Długa lista i naleźycie zaakcentowana. Brakuje tylko, aby Polonyiego zrobiono mordercą. Może to on przelał krew pani baronowej Schönberger. A może zamordował już parę osób. Jedna ofiara nie wystarczy przeciwnikom Polonyiego.

Dlaczego pan Zoltan Lengyel i redaktorzy „Pesti Naplo“ są jego przeciwnikami? Czy ich ożywia miłość prawdy i miłość ojczyzny?

Może. W każdym atoli razie wybrali niefortunną formę zadokumentowania swego patriotyzmu. Nie widzą, jaką radość piekielną wywołuje ich kampania w szeregach wrogów Węgier. A tych wrogów ma naród maddziarski coraz więcej. Wobec kampanii przeciw Polonyiemu każdy z postronnych musi się spytać, jak chorem, jak ciężko chorem jest państwo, którego minister sprawiedliwości byłby w połowie takim bandytą, jak Polonyi zdaniem przeciwników. A nawet i w tym razie, gdyby niewinność Polonyiego wyszła na jaw, czyż nie grozi bardzo smutny los państwu, w którym walka stronnictw przybiera postać takiej rzezi bratobójczej, jak w tym wypadku.

Zresztą nie o Polonyiego tutaj reżyserom skandalu chodzi. Polonyi gra rolę fortu poszczególnego w systemie obwarowań. Niepodobna wziąć szturmem jednorazowym całej twierdzy. Atakuje się tedy nasamproźd jeden fort, aby dzięki jego upadkowi otworzyć sobie drogę do innych. Polonyi musi paść, aby potem obalić całą koalicję.

sona, autor „Pana Tadeusza“, zasłania się niejako tym faktem, wyrażając się w podobny sposób, o szerokości zamiarów p. Wydzgi nie miałem pojęcia. Przytem nie co innego, jak głównie naukę u Jana Galla miałem na myśli. Dlaczego p. Wydzga nie korzystał z niej, to tajemnica. Dlaczego mając tak wielkie środki, nie postarał się zagranicą o nabycie szerszej wiedzy, techniki, doświadczenia, na to również nie mam odpowiedzi. Są to winy, które się obecnie mszczą na nim.

Pisze utwory słabiuchne, ułożone z powtarzających się w kółko zdawkowych frazesów, oparte na harmoniach tryady muzycznej, po za którą wyjść nie umie. Wysyła je w świat siłą środków nie artystycznych, lecz materialnych, zamiast spotkać się oko w oko z temi trudnościami, z jakimi się spotykają kompozytorowie nie raz bardzo uzdolnieni. Odmowa nakładcy albo dyrektora teatru nie zawsze, ale w bardzo wielu wypadkach, może być pouczającym środkiem, a nawet leczniczym; czyżby się tej drogi obawiał pan Wydzga, byle zachować złudzenie swoje konieczne? Dlaczego wykreślił ją z karyery swej kompozytorskiej?

Chciałby on zawsze teraz i na przyszłość, drogą łatwą dla człowieka nieliczącego się z pieniędzmi w ten sposób zdobywać sobie laury? Niemaszże w nim tej odrobiny artysty, która buntuje się przeciw powodzeniom sztucznym, kupowanym; lub tej powagi, która gardzi hołdem tak drogim wprawdzie materialnie, ale tak tanim moralnie?

Oto uwagi, które nasunęły mi się po wysłuchaniu „Pana Tadeusza“, a które uzupełnię wkrótce jeszcze uwagami skierowanymi do dyrekcyi teatru i do artystów, przy sposobności omawiania opery, obecnie polowy sezonu dobiegającej. Obowiązkiem sprawozdawcy było je wypowiedzieć, choć nie najprzebiegszszym...

ST. NIEMIROWSKI.

Zakupił siedem wieczorów w teatrze, czy zagwarantował je dyrekcyi własną kasą;

zmusił wszystko siłą grosza do posłuszeństwa; zajął słabym utworem swoim cały personal na czas dłuższy, niż niejedno arcydzieło od dyrekcyi go otrzymuje;

zesunął z repertuaru w najlepszym sezonie dzieła poważne, a przedewszystkiem utwór Żeleńskiego „Stara baśń“, zagrożony odłożeniem na rok przyszedł;

wprowadził produkt swój niedojrzały na scenę bez liczenia się z tem, że spora ilość artystycznych prac, oper Melcera, Statkowskiego, Różyckiego i w. i. oczekuje nadaremnie wystawienia;

zamknął dla publiczności teatr na siedem wieczorów otwierając go jedynie dla tych, którzy zechcą wejść jako goście.

Działaniem takim wprowadza p. Wydzga żywioł demoralizujący w sfery teatralne i w całe społeczeństwo; obniża powagę teatru, czyniąc z dyrekcyi i artystów służki, gotowe za honorarium lub podarek do wszystkiego, a ze sceny widowię, na której wartość artystyczna utworu żadnej nie odgrywa roli. Nadto, wyrządza szkodę sztuce, a szczególnie polskiej i jej wybitnym przedstawicielom; niemniej zaś publiczności, która na czem innem, a nie na „Panu Tadeuszu“, powinna kształcić swój smak artystyczny i rozwijać zamiłowanie do utworów swójskich.

A w końcu i wobec siebie samego zawinił p. Wydzga, czego bym nie uważał za rzecz stosowną do poruszenia, gdyby nie to, że jak sądzę, znając go osobiście, wszystkie wytknięte grzechy popełnił on nie ze złej i świadomej siebie woli, lecz w zbyt daleko posuniętem zaślepieniu na punkcie własnego talentu.

Kiedyś przed laty, zapytany o zdanie, „polecałem“ p. Wydzgę na współpracownika p. Jana Galla (wspominam o tem, gdyż w odpowiedzi na recenzję p. Ber-

Po jego obaleniu przyjdzie łatwiej obalić Andrasgo, Apponyego, Koszuta, trzech prawych synów ojczyzny i właśnie dlatego, że prawych, wysoce niewygodnych tym, którzy chcą zapobiedz pełnemu odrodzeniu narodowemu Węgier. Stara to maksyma wrogów owego narodu: nie pozwałać mu na rozwój spokojny, kulturalny, prawidłowy. Chcą rujnować jego powagę na zewnątrz, jego zaufanie do przewodców, jego kredyt moralny i materialny. Plan piekielny, lecz wypróbowany w Polsce, na Węgrzech i gdzieindziej. Uda się często. Dużo okoliczności zapowiada, że się uda także w tym wypadku.

Sprawa Polonyiego.

Budapeszt, 22 stycznia.

(cz) Zdawało się, że po konkretnym odwołaniu oszczerstw ze strony Halmosa i po oświadczeniu „demokratów”, że wobec tego oni ani jednym słowem nie pisną o tem w parlamencie, cała ta afera prychicznie lub ograniczy się do coraz spokojniejszych komentarzy. Tymczasem zwioly, wrogi Poloniyemu nie dali wcale za wygraną. Oto w dzienniku „A nap” wystąpił poseł z partii niepodległości, Zoltan Lengyel z długim artykułem, wymierzonym przeciwko obu wiceprezydentom tegoż stronnictwa Ugronowi i Poloniyemu. W swoim „j'accuse” podtrzymuje Lengyel zarzuty Halmosa, a dodaje do nich jeszcze dwie sprawy, w których rzekomo miał się Polonyi skompromitować. Jedną z nich jest udział jego, jako adwokata w aferze gubernatora Rjeki hr. Nakó, a drugą list, pisany przez Polonyiego do hrabiny Schönbbergerowej w Wiedniu, od której chciał się on dowiedzieć jeszcze w lutym 1905 r. jakie poglądy panują na dworze cesarskim i czy monarcha byłby gotów wysłuchać również opinii Koszuta.

Zwołano natychmiast konferencję stronnictwa niepodległości, któremu Polonyi przedłożył wyczerpujące dowody swej niewinności w zarzuconych mu kwestiach, z odnośniami do cytowanego listu oświadczył, że pisał go w porozumieniu z Koszutem i innymi członkami koalicyjnego wydziału. Po przemówieniu prezydenta partii Koszuta, który potępił wszystkie ataki na Polonyiego, jako nikczemne kłamstwa i oświadczył, że przedłożone przez Polonyiego dokumenty stwierdzają aż nadto dobitnie zupełną niewinność jego, zabrał głos kilku jeszcze wybitniejszych członków stronnictwa, którzy jednomyślnie uchwalili votum zaufania dla ministra sprawiedliwości i żądali usunięcia z partii nie tylko Lengyela, ale i wszystkich tych, którzy w przyszłości występować będą przeciw stronnictwu lub jego wodzom w publicznych artykułach lub w parlamencie. Jednogłośnie zapadła uchwała wydalenia z klubu koszutowskiego posła Lengyela, przeciw któremu ma Polonyi osobno wystąpić na drodze sądowej, mimo, że jak wskazał w swej mowie, jest to droga, nigdy prawie w Europie nie praktykowana.

Tak więc sprawa ta nie prędko się zakończy, a jeżeli uwieńczy ją upadek Polonyiego, będzie jedniemu dowodem więcej, że oszczerstwo jest najdogodniejszą bronią polityczną. Szkoda tylko, że chwycił się jej człowiek tych zdolności, co poseł Lengyel. Jest on bowiem mimo młodego wieku jednym z wybitniejszych adwokatów i dziennikarzy peszteńskich. Przez dłuższy czas był naczelnym redaktorem pisma „Független Magyarorszag”, z którego wystąpił, gdy wydawca skompromitował się w pewnej brzydkiej aferze. Niespokojny duch, szukający ciągle sposobności do zaczepki, był on wraz z posłem Dezyderym Nagy'em powodem ciągłych waśni w stronnictwie niepodległości. Pochodzi on z rodziny polskiej i — jak mi to sam opowiadał — jest synem emigranta polskiego, który w r. 1848 brał czynny i gorący udział w węgierskiej rewolucji, a następnie osiadł tu na stałe i z czasem zmadziaryzował swoje nazwisko rodzinne na Lengyel (Polak).

Dziś posypały się przeróżne oświadczenia i sprostowania od osób, które miały jakikolwiek związek ze sprawą Polonyiego. Najciekawszym jest wyjaśnienie lekarza domowego Halmosa, dra. Weina, który jak wiadomo, miał wpłynąć na byłego burmistrza i nakłonić go do odwołania zarzutów poczynionych Poloniyemu.

Przytoczę je tu w streszczeniu, gdyż jest ono najwierniejszym oddaniem przebiegu wypadku, który wywołał tak wiele i tak różnych komentarzy. Zaraz po wizycie świadków Polonyiego — opowiada dr. Wein — zaczęło się niebawem podniecenie i zdenerwowanie u Halmosa, który ani jednej nocy nie przespał spokojnie. Całymi dniami był nadzwyczaj niespokojny i twierdził, że zdenerwowanie doprowadzi go do samobójstwa. Powtarzało się to przy każdej wizycie dra. Weina, aż wreszcie na pytanie lekarza o powód tego ciągłego wzruszenia, odpowiedział Halmos, że mimo szperania po aktach nie może znaleźć potrzebnych mu dat, przez co wiara jego w prawdziwość zarzutów zachwiała się znacznie. Podczas rozmowy poddał dr. Wein myśl, aby porozumieć się z Poloniyem i złagodzić w jakikolwiek sposób sprawę, odbierającą spokój jego klientowi. Następnie za zgodą Halmosa udał się do sekretarza stanu w ministerstwie sprawiedliwości, Günthera, któremu zwierzył się ze swej misji, skoro zaś Günther wyraził przypuszczenie, że sprawa może się powieść, poszedł do Polonyiego i przedstawił mu opłakany stan Halmosa, którego zdrowie pogorszy się bezwarunkowo po wniesieniu przez ministra skargi.

Kiedy Polonyi zgodził się na proponowane przez dr. Weina przeproszenie i odwołanie zarzutów ze strony Halmosa, powrócił dr. Wein natychmiast do byłego burmistrza, a ten bez kwestji napisał do Polonyiego list z odwołaniem i oznajmił to swym synom, którzy spieczili się z początku wysłaniu tego upokarzającego oświadczenia, lecz kiedy Halmos powiedział im, że bez

załatwienia tej sprawy, nie odzyska nigdy wewnętrznego spokoju, zgodzili się wreszcie i wraz z dr. Weinem udali się do mieszkania ministra sprawiedliwości, a wręczywszy mu list, oświadczyli, że ojciec ich dobrowolnie i własnoręcznie akt ten napisał, gdyż nie widzi innego sposobu zakończenia swego niepokoju. Polonyi przyjął ich bardzo serdecznie, a na ich prośbę, nie występował również przeciwko ich przyjaciółom, zgodził się przyjąć odwiedzin posła Vassonyiego.

Tyle dr. Wein. Pozostali jeszcze ci, którzy zaczęli podejrzywać Polonyiego, że przez podtrzymanie konfiskaty gazet i przez nową ustawę prasową, będzie gnębił prasę niekoalicyjną. W odpowiedzi tym oświadczył wczoraj minister sprawiedliwości, że konfiskata nastąpić może podług jego projektu tylko wtedy, jeżeli stwierdzono istotę zbrodni podburzania do masowego mordu, rozpowszechniania pornograficznych utworów i napaści na część kobiecą. Po za tem prasa będzie miała zupełną swobodę i nie będzie jak dotychczas zależała od samowoli prokuratora lub sędziego powiatowego, lecz od specjalnej władzy prasowej.

Bandytyzm ruski na uniwersytecie.

Do niedawna jeszcze oceniano u nas sporadyczne awantury ruskie na uniwersytecie ze stanowiska idealnego, podkładano pod nie motywy i uczucia narodowe, podsuwano tendencje wyższe, a oburzano się tylko na formę dziką, niekulturalną, wprost barbarzyńską.

Tem się tłumaczyło, że te objawy i bezprawia ruskie nie wywoływały w społeczeństwie całem należytej reakcji; traktowano je jako objawy walki narodowościowej, wobec której zachowywano się z bezprzykładną lojalnością i niesłychaną względnością.

Czyż trzeba przypominać, że sprawcy sławnych awantur uniwersyteckich z 1 marca 1906, awantur, skutkiem których został niemal zdemolowany uniwersytet i krew polała się w jego murach, że sprawcy ci uszli bezkarnie, czegoby nie zniósł żaden inny uniwersytet na świecie.

Czyż trzeba przypominać, że po tych wszystkich niesłychanych nadużyciach, jakich się dopuściła młodzież ruska na Uniwersytecie, — niedawo d. 5 stycznia b. r. poseł Głabiński złożył w delegacjach austriackich oświadczenie, które było charakterystycznym przykładem liberalizmu polskiego w tej sprawie: „Utworzenie Uniwersytetu ruskiego — mówił pos. Głabiński — zależy od tego, czy Rusini będą mieli dostateczną liczbę ukwalifikowanych sił profesorskich”. Dalej już chyba tolerancji posunąć nie można; szerzej pojętego liberalizmu trudno sobie wyobrazić.

Tymczasem, coraz silniej i na każdym kroku uwydatniała się iluzja, jakiej ulegała polska opinia o tej sprawie, coraz wyraźniej występowały istotne cechy i właściwy charakter całej kwestji.

Okazało się przedewszystkiem, że owa kwestja uniwersytecka jest „kwestją chleba”, że idzie tu o rentowne posady na Uniwersytecie, idzie o opanowanie komisji egzaminacyjnych, o wprowadzenie do nich profesorów Rusinów i ułatwienie w ten sposób młodzieży ruskiej drogi do stopni, tytułów i stanowisk. Charakterystyczny pod tym względem był wiec ruskich akademików z r. 1905, który jako pierwszy postulat „narodowy” postawił „mianowanie Rusinów członkami komisji dla egzaminu prawnohistorycznego”.

Okazało się dalej, że owa wyraźna „narodowość” całej sprawy jest znów fikcją istniejącą jedynie w umysłach polskich. Bo oto w samych kołach tej młodzieży, która urządziła awantury, zupełnie niewiadomo o jaką „narodowość” idzie, czy o rusińską (rusko-galicyską) czy o ukraińską, czy o nowo wymyśloną ukraińską, która jest, zdaje się, ludową odmianą rosyjskiej. I dzieje się, że „Dilo”, pisząc o ostatniej awanturze, nazywa z naciskiem sprawców jej „ukraińsko-ruskimi” akademikami. (Co to znów za narodowość?) i zaznacza, że śpiewał pieśń: „Szczene wmerła Ukraina”. Natomiast podczas pierwszej imatrykulacji (z d. 17 grudnia z. r.) przemawia imieniem młodzieży awanturującej się jeden akademik po rosyjsku, drugi po rusku. Oto typowe przykłady tych ciemnych, zawitych, nieskrystalizowanych idei, którym umysł polski, sądząc według siebie, nadaje z góry miano dążeń „narodowych”.

Okazało się wreszcie, że dotychczas sposób prowadzenia tej walki, owe „borby”, awantury, barykady, rozboje, niszczenie sprzętów, przedmiotów, ścian itp., to wszystko nie są przypadkowe objawy wywołane zbiegami okoliczności, dzikim temperamentem, chwilowym podnieceniem jakichś barbarzyńskich instynktów, ale istotne cechy tej walki; że ma się do czynienia nie z „roszczeniami” i „pretensjami”, ale z gwałtem i wymuszeniem, z ruchem, który w „świątyni nauki i wiedzy” ma jako jedyny argument pałkę lub rewolwer, z młodzieżą, której przewodniczą zwykli rozbójnicy i hajdamacy, przenoszący uliczny bandytyzm w mury Uniwersytetu. Opis ostatniej borby przekracza wprost granice fantazji i przypomina jakieś dzikie, potworne sceny z czasów Chmielnickiego lub Humańszczyzny.

A wszystko to jest spokojnie, z całym rozmysłem planowane, długo naprzód omawiane i przygotowywane. Znany jest np. fakt, że przed gotującą się „borbą” w połowie grudnia z r. znalazła służba uniwersytecka magazyn prowiantowy, ukryty w gmachu. „Borbę” z marca 1906 r. poprzedziło poufne zebranie akademików ruskich, na którym omówiono wszystkie szczegóły. Tak samo było obecnie. Na pięć dni przed awanturą czytaliśmy w „Dile” (nr. 4) następujące ogłoszenie: Za kilka dni ma odbyć się druga i ostatnia imatrykulacja. Rektorat ogłosił czemuś, że w tej imatrykulacji mają

wziąć udział nie tylko ci, którzy się nie imatrykulowali, ale także imatrykulowani. Wzywamy całą ukraińską akademicką młodzież, ażeby we wtorek d. 22 b. m. o g. 7 wieczorem była w „Akademicznej hromadzie”. Kto z towarzyszy (charakterystyczne nazwanie) wie, jak zachowuje się senat..., ten nie będzie oburzał się tem, że już za wiele razy wzywano, aby przyjeżdżać do Lwowa, a nie było poco. Żadną akcją niemożliwą, gdy towarzysze się nią nie interesują. We wtorek 22 b. m. poruszy się nie tylko sprawa imatrykulacji, ale uniwersytecką sprawę wogóle... Teologów prosimy o przysłanie we wtorek delegacji. Posiedzenie komitetu odbędzie się w poniedziałek o g. 3 popołudniu. Podpisany: Komitet ukraińskiej akad. młodzieży”. Z aktu tego widać, że już nieraz byli ściągani akademicy ruscy z prowincji do Lwowa, celem wywołania awantur i że w przygotowaniach uczestniczą również stale ruscy teolodzy.

Skoro tak jest, skoro całe zastępy młodzieży uniwersyteckiej żyją przez cały czas swych studiów ideą gwałtu, rozboju i bandytyzmu, skoro korzystają z pierwszej sposobności, aby te swoje dążenia wyładować, godzi się zapytać, skąd się biorą te zastępy barbarzyńców, jakim sposobem dostają się one w szeregi młodzieży akademickiej, której imię tak beczeszczą, gdzie czerpią zachęty i podniety do tego rodzaju wystąpień.

Na pierwsze pytanie odpowiedzieć łatwo. Zastępy te pochodzą prawie wyłącznie z separatystycznych ruskich gimnazyj w Galicji.

I tu dotykamy rany jęczącej się ciągle, anomalii, której skutki odbijają się ciągle na całym kraju. W czasie długiej epoki t. zw. kursu ruskiego w Galicji powołano te gimnazja, o charakterze nienarodowym ale politycznym „ukraińskim”, do których nikt poza młodzieżą ruską nie chodzi, w których nikt po za nauczycielami ukraińcami i moskalofilami nie uczy, w których urzędowy w Galicji język polski nie jest nawet przedmiotem obowiązkowej nauki, które są stałą siedzibą agitacji politycznej i politycznego życia. Młodzież jest tam wychowywana w zasadach „ukraińskich” tj. tej dzikiej narodowości, na pół polskiej, na pół rosyjskiej, o której nikt nie wie, czym jest ona właściwie. Gimnazja te istnieją bowiem zupełnie oddzielnie, jakby po za zakresem władzy i ingerencji Rady szkolnej, otoczone murem wysokim obcego języka, broniącym każdemu, prócz Rusinowi, dostępu.

O separatystycznych dążnościach profesorów tu uczących, o ich nienawiści do wspólnej z Polakami pracy, świadczy najlepiej najnowszy fakt odlądzenia się od „Towarzystwa naucz. szkół wyższych”, dlatego, że ma ono charakter polski. „Chrystus powiedział, że nie dobrze odbierać chleb dzieciom, a rzucać psom; to też najlepiej schować 8 kor. rocznie... a nie żywić wrogów swoją krwią” — tak pisał jeden z tych „pedagogów”, wzywając w „Dile”, by ruscy nauczyciele wystąpili z tego towarzystwa. „Zalóżmy osobne towarzystwo i osobny organ” — pisał inny „młody pedagog” ruski, a te wszystkie zdania charakteryzują doskonale stanowisko tych nauczycieli w odniesieniu do Polski i Polaków. W ładnym duchu muszą oni prowadzić młodzież, skoro sami nie mogą znieść swych kolegów Polaków za ich polskie dążności. I te właśnie gimnazja ruskie mają w swym ręku sprawę uniwersytetu. One to mają możność wyprodukowania w dowolnej ilości owej młodzieży, która z powierzchowną kulturą naukową łączy tak dzikie, pierwotne, barbarzyńskie instynkty, młodzieży zaprawianej od pierwszych lat w zasadach zupełnego separatyzmu od Polaków, młodzieży mającej w nienawiści kulturę polską, nieznającej często dobrze języka polskiego. Całe zastępy takiej młodzieży opuszcza corocznie mury tych gimnazyj i spieszy na uniwersytet zalewając go falą barbarzyńców. Czyż dziwno, że wśród tej młodzieży, pozbawionej najważniejszej kultury, kultury uczuć, powstaje ten ruch bandytyzmu, dążący do zagrabienia uniwersytetu na swoją własność, zagrabienia najprostszych środkami t. j. pałką i pięścią.

Ale i na Uniwersytecie, wśród samego grona profesorów nie brak czynników, które ten ruch popierają i w dobrze zrozumianym interesie podniecają. Wszak tam wykłada historję p. Hruszewskij, „Ukrainiec”, który uczy, że należy „rozbić te żelazne kajdany” polskie. Znany jest fakt, że np. w wiecu przeszłorocznym ruskim, który przygotował „borbę” z marca 1906 uczestniczyło dwóch profesorów Uniwersytetu. Postawa ks. metropolity Szeptyckiego, którą zajął jeszcze w czasie awantur ruskich za rektoratu ks. Fijałki, nie musi również odstręczać teologów ruskich od udziału we wszystkich tych wystąpieniach. To są wszystkie rzeczy zbyt powszechnie znane, aby trzeba je było przypominać.

Jakie prócz tego wpływy działają; jakie zewnętrzne czynniki podsycają jeszcze ten ogień nienawiści, dzikości i barbarzyństwa, kiedyś historia może odkryje i osądzi.

Nie należy się łudzić, że tego rodzaju zajścia jak wczorajsze nie obniżają powagi, stanowiska i znaczenia Uniwersytetu.

Wynagrodzić je może tylko naszej Wszechnicy zdwojona gorliwość i pracowitość młodzieży polskiej, która swoją pracą naukową i naukową twórczość winna przeciwstawić bandytyzmowi Rusinów. Dwa tylko mamy takie ogniska nauki na całym obszarze ziem byłej Rzeczypospolitej, Uniwersytet w Krakowie i we Lwowie. Dlatego też uczucia i myśli całej polski otaczają je głęboką czcią i pietyzmem. Obrona jednej z tych placówek przed obcym i barbarzyńskim żywiołem czyni ją tem droższą nie tylko młodzieży, ale całemu społeczeństwu.

Z kwestyi kobiecej w Anglii.

Londyn 20 stycznia.

Westminster-Abbey, owa katedra Wawelska Anglików z grobami królów, książąt, sławnych mężów stanu, artystów i nastrojowym kątkiem poetów (Poet's Corner) otworzył tymi dniami wrota swe dla przyjęcia zwłok kobiety, o której obecny król angielski Edward, będąc jeszcze księciem Walii, powiedział, że jest ona po matce jego, królowej Wiktorii, najwybitniejszą kobietą w Anglii.

Baronowa Angela Burdett-Courts, o której tu mowa, urodzona w r. 1814, w bardzo młodym wieku wystąpiła w świat jako jedna z najbogatszych dziedziczek Anglii. Będąc mniej więcej rówieśnicą, została niebawem i ulubienicą królowej Wiktorii, która ją aż do końca swego życia darzyła łaską i przyjaźnią.

Lecz nie majątek jej, ani też łaska królewska utorowały wielkiej tej filantropce drogę do Westminster-Abbey. Jest ona pierwszą kobietą, która sobie wyszczególnienie to zaskarbiła własną, osobistą zasługą, nie jak n. p. żona Gladstone'a i inne, zawdzięczające je tylko sławie swych mężów, lub ojców.

Nie starając się nigdy o popularność, osiągnęła ją mimo to czynami swoimi do tego stopnia, że niema chyba w Anglii, a nawet i w koloniach człowieka, któryby nazwiska jej nie znał i z czcią nie wymawiał. Jak wielkim był podziw i uwielbienie dla niej, poświadczy najlepiej ten fakt, że nawet późne małżeństwo jej, z o wiele młodszym od niej mężczyzną, nie potrafiło ośmieszyć jej, i zedrzeć nimbu, który ją otaczał.

Miedzy niezliczoną liczbą konkurentów jej z młodych lat figurują tacy, jak n. p. późniejszy cesarz Napoleon III, lord Wellington, pewien irlandzki szlachcic, który się podobno przez 14 lat daremnie o nią starał, i wielka liczba innych, którzy w usiłowaniach swych nie byli szczęśliwsi. Z tem większem zdziwieniem przyjęto w r. 1881 wiadomość, że baronessa Burdett-Courts, która w młodości swej tak konsekwentnie gardziła męściami, wiedziona może obawą, że „kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie”, zmieniła u schyłku 7-go krzyżka zapatrywania swe na kwestyę małżeńską i wychodzi za ledwo 30-letniego sekretarza swego, który za zezwoleniem królewskim przyjął jej familijne nazwisko i z którym ona przez prawie 25 lat bardzo szczęśliwie podobno żyła.

Księżna Teck powiedziała o niej, że „największym z niezliczonych jej dobrodziejstw był osobisty jej przykład”. I rzeczywiście życie jej jest jednym szeregiem dobrych uczynków, zaparcia się siebie i poświęcenia. Jedynym celem i dążeniem jej było wspieranie biednych swych bliźnich, a w filantropijną tę pracę wkładała ona nie tylko majątek i czas, lecz całą osobistość i wszystkie niezwykle swe intelektualne zdolności. Nie znając żadnych świeckich ambicji i próżności, niczego dla siebie nie pragnęła, prócz tej satysfakcji, że usiłowania jej około poprawienia trudnych warunków życia i podniesienia moralnego poziomu klas robotniczych wydają dobre rezultaty.

Filantropijną jej zasadą było wspierać biednych w ten sposób, aby im nie dać uczuć, że przyjmują jałmużnę, nie zabijać w nich poczucia godności, niezależności i nie przyzwyczajać ich do żebractwa, co tak często bywa wynikiem bezmyślnej dobroczynności.

Z religijnych jej fundacyj dość wspomnieć kościół Św. Szczepana w Londynie i 3 biskupstwa w koloniach: w Cape Town, Columbia i Adelaide. Wspierała ona hojnie brytyjskie misye dla szerzenia kultury i wpływu angielskiego na tropach. Fundowała szkoły, wznosiła i zarządzała mieszkania dla biednych. Założyła w „East-End” najbardziej potrzebnej dzielnicy londyńskiej, targowicę, celem dostarczania mieszkającym tam biedakom stołukowo najniższym kosztem, jak najlepszych środków żywności. Urządzała zakłady dla umoralniania wypuszczonych z więzienia zbrodniarzy; toż samo dla upadłych kobiet. Poświęcała wielkie fundusze na cele emigracyjne. Była też patronką sztuk pięknych literatury i wiedzy. Filantropijną jej działalność nie rozciągała się tylko na Anglię i kolonie. Wspierała ona hojnie bułgarskich wygnańców, a na wieść o okropnej nędzy tureckiej ludności wiejskiej w czasie turecko-rosyjskiej wojny zebrała drogą subskrypcji fundusz 80.000 funtów szterlingów (Turkish Compatriot Fund), powierzwszy rozdanie jego ówczesnemu ambasadorowi angielskiemu w Konstantynopolu.

Mała ta cząstka jej działalności filantropijnej wystarczy, aby dać pojęcie o całym ogromie jej pracy, którą wykonywała z taką gorliwością i entuzjazmem, okazując przytem zadziwiającą szerokość poglądów, bystrość, rzutkość, praktyczność, królewską hojność i bezprzykładną, nieostentacyjną wspaniałomyślność.

W dowód uznania zasług ofiarowały jej miasta Londyn i Edynburg honorowe obywatelstwo. W r. 1871 zaproponował jej Gladstone w imieniu królowej godność „peeress-y”. Najnowsze wydanie „Encyclopaedia Britannica” wymienia ją jako jedną z najsławniejszych filantropów. Ostatnim zaś hołdem było ofiarowanie jej w Westminster-Abbey miejsca wiecznego spoczynku po uciążliwej a tak bezinteresownej jej pracy dla dobra biednych i uciśnionych.

W skrajnem przeciwieństwie do tej cichej, a tak wielkiej w dobroczynnych swych skutkach działalności zmarłej niedawno baronessy stoi hałaśliwa, nietakowna

i niekobieca propaganda bardzo licznego już teraz stowarzyszenia kobiet angielskich „Women's Social and Political Union”, tak zwanych tu „sufrażystek”, które obiecują nową i lepszą erę ludzkości z osiągnięciem prawa głosowania i miejsca w parlamencie dla piękniejszej i licznie większej jej połowy.

Dla dopięcia tego celu nie przebierają one w środkach. Obszczają domy swoich politycznych przeciwników, jak to niedawno uczyniły panu Asquithowi; zamykają się w swoich mieszkaniach i znoszą same oblężenia sekwestratorów podatkowych, a la pani Montifiore, która utrzymuje, że żądanie podatków od kobiet bez przyznania im za to pełnych praw obywatelskich jest barbarzyństwem. Nie wzdrygają one się przed żadną demonstracją; wdzierają się do parlamentu przerywając obrady, a następnie staczają waleczne boje z policją, która wkracza dla przywrócenia zamuśnionego przez nie spokoju. Wygląda to nieraz tak, jak gdyby one „szopy” te umyślnie wyprawiały, aby się dostać do więzienia i okryć się aureolą męczeństwa dla dobrej sprawy. Każdej z nich się zdaje, że 4—6 tygodniowym więzieniem posuwa sprawę tę o wielki kawał naprzód, a sobie zyskuje nieśmiertelność.

Ostatnie zebranie stowarzyszenia W. S. P. U. urządzone było dla powitania uwolnionych z więzienia towarzyszek, które za ostatnie demonstracje w parlamencie — święta Bożego Narodzenia i dzień N. Roku spędzić musiały pod kluczem. Rozumie się, że fetowano je tam jako bohaterki, słuchając relacji ich z naprężeniem i namaszczeniem.

Dla okazania całej doniosłości swej ofiary podkreśliła jedna, że jest dopiero 4 miesiące po ślubie, i że męża swego w pierwszą wilię samego w domu zostawiła. Druga opuściła 5-cio-miesięczne dziecko dla spełnienia swego obywatelskiego obowiązku. Trzecia, biorąc rzecz z humorystycznej strony, opowiadała, że się w więzieniu nauczyła drutowej roboty i zrobiła mężowi swemu wiele bardzo użytecznych części ubrania. Wszystkie razem zaś gorszyły się nieludzkim, okrutnym systemem więziennym w Anglii, sybirskim zimnem w celach, wstrętnym pożywieniem, brutalnością dozorców, obiecując sobie, że pierwszym dążeniem ich po osiągnięciu politycznego równouprawnienia będzie przeprowadzenie reformy więziennej.

Pani Cobden-Sandeston, córka znanego polityka i reformatora Ryszarda Cobdena, rozgadała się na temat jednostronności postępu osiągniętego pod egidą mężczyzn, nazywając go właściwie tylko rozwojem materialnym kosztem intelektualnego i moralnego upadku. Prawdziwy postęp ludzkości, zdaniem jej, postęp z półludzi do pół-bogów, przeprowadzić się da dopiero za współdziałaniem kobiety pracującej u boku mężczyzny, i mającej zupełnie równe z nim obywatelkie prawa i obowiązki.

Panna Kenney, do niedawna jeszcze prosta robotnica fabryczna, a obecnie jedna z głównych przewodniczek i organizatorek stowarzyszenia W. S. P. U. podniosła umoralniający wpływ, jaki to zrównanie polityczne bezwzględnie na kobiety wyrzucić musi, dodając, że im krwawiej to sobie wywalczą, tem bardziej ocenić je potrafią. Nazwała ona obecny ruch sufrażystek „wojną kobiecą” łączącą pod sztandarem swym panie z „West-End” (arystokratycznej dzielnicy) i East-End” (najbiedniejszej części Londynu) i niwelującą wszystkie małosłowne różnice stanów.

Jedną z najciekawszych typów przemawiających owego wieczora była pani Palmer, stara wyrobnica z East-End, która tych 6 tygodni więzienia nazwała najszczęśliwszym okresem swego życia. Widoczne jej rozpromienienie i podniesienie na duchu, że jej wolno było zabrać głos w obec pań, w których obecności kilka lat temu nie byłaby śmiała ust otworzyć; przygotowanie się na ten wieczór, dające jej poznać rodzaj duchowej rekreacji, o której niedawno może jeszcze pojęcia nie miała: poznanie, że jest jeszcze inny sposób wytnięcia po pracy, niż przepicie w szynkowni ciężko zarobionych swych kilku groszy, były żywym dowodem tego umoralnienia samem tylko dążeniem do politycznego wyzwolenia. I oto moment, który stępił ostrze tym nawet, którzy przyszli na zebranie to z intencją wyśmiewania i ironizowania wszystkiego od a do z. A przecież każda rzecz ma dwie strony, które obie na uwagę wiać trzeba, jeżeli się chce je beztrośnie osądzić.

Pani Pethick-Lawrence, żona redaktora „Labour Record'u” i jedna z najgorliwszych sufrażystek, wyraziła ogólnie dzieloną w obozie jej nadzieję, że w tym roku jeszcze cel ich zostanie osiągnięty, a życzenia noworoczne przyjaciół ich „May the New-Year bring votes for womens” spełnione.

Tak więc muzyka przyszłości kobiet angielskich brzmi bardzo „durowo”; ciekawe tylko, jak się na kwestyę tę zapatrują zostawieni na gospodarstwie i przy dzieciach mężowie tych dzielnych bojowniczek. Ich śpiew, jeżeli im się jeszcze w ogóle chce śpiewać, schodzi zapewne bardziej w molowe tonacje. Wyjątek stanowią, o ile mi wiadomo, pp. Sanderson i Lawrence, którzy się nie mniej od żon swych dla ruchu tego entuzjastują.

Na razie jest to wdzięczny temat do kupletów, które biednych sufrażystek nie oszczędzają. Pewnem jest jednak, że o ile się, na wypadek niepowodzenia, dalej ich kosztem bawić będą, o tyle znów w razie zwycięstwa uznane będzie za mądre to, czem się teraz jako

„unladylike” gorszą, bo świat jest zawsze po stronie tych, co mają powodzenie.

EMILIA LANDAU.

Z kraju.

□ **Stanisławów.** (Kor. wł.) Związek okręgowy T. S. L. ukonstytuował się na zgromadzeniu dwóch miejscowych Kół stanisławowskich w dniu 19 bm. Zebranie zgaił przewodniczący Koła męskiego p. Pilecki wyjaśniając spóźnioną organizację Związku z powodu zwlekania władz w zatwierdzeniu tegoż i określił ważne zadanie związków okręgowych w ustroju T. S. L. Po tem przemówieniu przedstawiła komisya-matka listę kandydatów do zarządu, którą bez zmiany zgromadzenie aprobowало. Przewodniczącym Związku został obrany p. Poschinger, zast. przew. p. Nemetzowa, sekretarzem p. Saloni, sbarbnikiem p. Ostafińska.

Syofiska „Ach wah” stowarzyszenie pomocników handlowych w Stanisławowie, zostało przez tut. starostwo rozwiązane z powodu niedozwolonej statutu agitacji syonistycznej i socjalistycznej przez urządzanie odczytów i pogadanek dla członków. Po rozwiązaniu stowarzyszenia, lokal mieszczący się przy ul. Ormiańskiej zamknięto i opieczętowano.

W rocznicę styczniową odbyło się w sobotę o godz. 9 przed południem staraniem tut. komitetu polskiej Organizacji narodowej uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych rodaków w walce z Moskwą. W czasie Mszy św. którą odprawił ks. kan. Piaskiewicz śpiewał chór uczennic tut. pryw. seminaryum a podniosłe kazanie wygłosił katecheta szkoły real. ks. Nogaj. Po odprawieniu egzekwi przy pięknie przystrojonym katafalku, cały kościół zabrzmiał odgłosem hymnu „Boże coś Polskę”. Publiczności zebrało się wiele.

Koncert Eryka Schmedesa nadw. śpiewaka opery wiedeńskiej zapowiadany na ubiegły piątek, został dla braku słuchaczy odwołany.

Podurzędnicy kolej państwowej zwołują na dzień 27 bm., na godz. 2-gą w lokalu „Organizacji kolejowej” w Stanisławowie poufne zebranie w sprawie polepszenia bytu i stanowiska jakie mają zająć wobec pominięcia przy regulacji plac i zbliżających się wyborów do parlamentu.

□ **Majdan Kolbuszowski.** (Kor. wł.) Z ruchu towarzysztw. W dniu 13 b. m. urządził tutejszy „Sokół” wieczór karnawałowy, połączony z przedstawieniem amatorskim. Kółko amatorskie odegrało z werwą i przejęciem się rolami „z prawdziwie krakowskim animuszem”, sztukę ludową Dębickiego: „Bartos z pod Krakowa” — oraz komedję Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał”. Jedną i drugą rzecz grano z takim życiem i tyle intuicji, rzeczy aktorskiej, włożono w rolę, iż chwilami gra wychodziła poza przeciętną miarę gry amatorskiej. Z grających na pierwszy plan wybili się pp. Krysakowski (Bakalarz) A. D. (Stryj), Wichnicki, Hałka (Żyd), pp. Michalska, Ogonkówna, Wydrówna i Krysakowska. Przepyszny typ chłopca, w monologu odwrócił prof. Wanatowicz. Następnie w odświeżnie ubranej sali rozpoczęto tańce, trwające prawie do rana. Za łaskawe zajęcie się bufetem, szczerze podziękowania należą się paniom: drowej L. Miczulskiej, Kucharskiej i Wurmowej. Częstsze urządzanie podobnych wieczorów i frekwencya publiczności stworzą u nas życie inne, niż to, jakie zbyt często zaobserwować można na partykularzu.

Wiec ludowy — zwołali ludowcy i socjaliści we wsi Krzątce z gmin, przynależnych do tutejszej parafii, pod przewodnictwem „Candydata” na posła A. Paducha. Z posłów nie przybył żaden. Cały wiec zrobił na zgromadzonych nadzwyczaj ujemne wrażenie. Rozumiemy się, iż głównym tematem wiecu nie było nic innego, jak czteroprzymiotnikowe prawo głosowania. Poza tem referujący na wiecu ludowcy posunęli się do takich absurdów, iż wystarczy, gdy wymienię kilka, aby mieć wyobrażenie i o zwolujących i o wiecu. Otóż pan „Candydat” zaznaczył wielokrotnie, „że Duch św. wstąpił na lud polski (!), bo będzie miał wreszcie reformę wyborczą” — „że ta reforma kosztowała wiele wylanej krwi chłopskiej”. — Inny znów pan, niejaki Rębisz, socjalista z Dęby, prawil „o stworzeniu Adama i Ewy, którzy byli obszarnikami na raju, i o wężu, który swą pokusą tych obszarników zgłębił”. Inny znów mówił, „że narodowa demokracja już sobie grób wykopala, a chcąc się przed śmiercią ratować, założyła Towarzystwo (!) zwane „centrum galicyjskie (!). Koniec wiecu streścił się naturalnie, w wymyślniach na obszarników, duchowieństwo i td., a przecież przykre ponadto wrażeniem z wiecu było to, iż nie było nim ludzi, politycznie wyszkolonych, którzyby ludowcom należała a rzeczową odprawę dali.

Pod adresem Związku Kółek rolniczych w Rzeszowie, zasyłają tak mieszkańcy gmin, jak i naszego miasta, stanowcze żądanie, aby nie zasypywał sklepów w powiecie wyrobami pruskimi. Jestto winą nie do darowania, aby w rzeczach najbardziej koniecznych do zaspokojenia potrzeb kupujących, omijać tak nie po obywatelsku firmy i wyroby krajowe, o których chyba dobroci przekonywać „Związek” nie potrzeba!... A. Dobr.

□ **Brody.** (Kor. wł.) W sprawie spolszczenia gimnazjum otrzymał burmistrz wiadomość, że akty z wnioskiem o przychylne załatwienie odesłały z na-

Zmiana lokalu!

Niniejszem uprzejmie uwiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż zaszczytnie znany Magazyn i pracownia futer pod firmą **Władysława Solika**

przedtem FR. MROZIŃSKI został przeniesiony z końcem grudnia na tę samą ulicę, lecz pod Nr. 4 vis a vis dawnego sklepu (obok Wgo Bełtowskiego). Poecając ma firmę nadal łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności kreślę się

Władysł. Solik

we Lwowie, ul. Sobieskiego 1. 4.

Cenniki gratis.

11545

niestnicwa do Wiednia. Od energicznego poparcia delegacji naszej w Wiedniu zależy tedy szybkie rozstrzygnięcie pytania, czy, jak to wiadomości do Brodów nadesłane głoszą, z początkiem zbliżającego się drugiego półrocza, będą już w pierwszej klasie tutejszego gimnazjum wykłady odbywać się w polskim, czy też i dalej w języku niemieckim.

Zgromadzenie poufne iskrenno ruskich i mężów zaufania zwołuje poseł na Sejm kurii wiejskiej tut. powiatu ks. Teodozy Effinowicz. W ten zwołuje ks. E. do wsi Kutyszcz, leżącej w powiecie tutejszym, należącej do sądu założniczego. Dla tego ks. Effinowicz, mieszkający w Popowcach, odbywa wiec w innej wsi, nie jest dotąd wytłumaczonem.

Bal bursy im. Korzeniowskiego odbędzie się w Brodach dnia 9 lutego, nie, jak mylnie doniesiono poprzednio 8, lutego. Komitet balowy czyni wszystko, co jest możliwem, aby bal ten, którego dochód przeznaczony na budowę własnego domu dla polskiej bursy, wypadł jak najlepiej. Spodziewany też jest udział szkoły bardzo znaczny, tem bardziej, że do tego czasu zapewne i komunikacja w całym powiecie, dotąd bardzo trudna, na lepsze się zmieni. Pociągi bowiem kolejowe przychodzą z kilkugodzinnem opóźnieniem, a pociąg rosyjski ugrzązł onegdaj w połowie drogi między Ładziwiłowem a Brodami i dopiero pomoc, udzielona mu przez tutejszego naczelnika stacji, wybrała podróż z niemiłego położenia.

□ Tarnopol. (Kor. wł.) Sprawy miejskie. Nowo ukonstytuowana Rada miejska zabrała się żywo do pracy, której wcale nie zapowiadało pierwsze posiedzenie, zdekompilowane przez r. Oczereta i towarzyszy. Może nowa ustawa, określająca obowiązki radnych i zacieśniająca je do pewnego stopnia pod tym względem, ukróci niejedną kroć, podyktowany prywatą i jako taki godny napiętnowania.

Po złożeniu przyrzeczeń radzieckich przystąpiono do wyboru wiceburmistrza i asesora płatnego. Wiceburmistrem wybrany został jednogłośnie dr. Stanisław Mandl, asesorem dr. Landau. Na trzech z rzędu posiedzeniach załatwiono szereg spraw, które nagromadziły się od kilku miesięcy, zwłaszcza z tego czasu, kiedy przy końcu ubiegłego roku praca z powodu wygasających mandatów niektórych radnych postępowała nader powoli i ociężale.

Wśród wielu spraw żywą dyskusję wywołała sprawa rozmieszczenia straganów na placach targowych. Z postawieniem hal targowych na placu Kazimierzowskim pragnął magistrat przenieść z Rynku targ drobną na ów plac ku wielkiemu niezadowoleniu kupców z Rynku, którzy narażeni na straty z powodu ubytku wachu na Rynku czuli się pokrzywdzonymi. To też gdy sprawa przyszła na pełną Radę, toczyła się dyskusja wśród żywego wotum szczerze kupcami zapełnionej galerii, wybuchającej oklaskami albo też głosami protestu w miarę przychylnych lub nieprzychylnych dla ich sprawy wniosków. Ostatecznie uchwalono pozostawić targ „zielonem” na Rynku, a targowicę zbożową przenieść na dawniej ku temu celowi nabyty plac Si-czyńskich.

Sprawa drożyzny artykułów spożywczych a w szczególności mięsa z powodu nieobecności ref. komisji drożyznianej jak i burmistrza, który sprawą kieruje „spadła” z porządku dziennego.

Pewien niesmak wśród chrześcijańskich członków Rady wywołało przemówienie r. dra Landesberga, który przemawiał za regulacją dostępu do kościoła OO. Jezuitów. Aż nadto było widocznem, do jakiego celu zmierzają przemówienie r. dra Landesberga, — przewodniczącego nowo zawiązanego klubu żydowskiego — jako rakietę na przyszłe fluktuacje wyborcze.

Sprawę zmiany przedsiębiorcy budowy szkoły żeńskiej i wynikających z niej prawnych ewentualności poddano długiej i ciekawej dyskusji, poczem jako niedojrzałą odesłano ją do komisji prawniczej. Trzecie posiedzenie poświęcono sprawie rzeźni, którą miasto kosztem 300.000 ma w najbliższym czasie wystawić. W referacie nader rzeczowo i umiejętnie opracowanym, z którego bije głęboka znajomość przedmiotu, przedstawił nadinszyner r. Neuhoft plany nowej rzeźni i omówił kosztorysy. Postawione przez referenta wnioski jednogłośnie zostały przyjęte. Dodać trzeba, że r. Neuhoft od dwóch lat jeszcze przed swym wyborem do Rady nie szczędził trudów i śmiałych swych rad, byle tylko całą sprawę do ofertowego zestawienia doprowadzić. ed.

□ Rożniatów. (Kor. wł.) Wiece nauczycieli z powiatu dolińskiego odbył się w Dolinie 13 b. m. o godz. 1 w południe w sali Sokola i trwał niespełna cztery godziny.

Mimo mroźnej aury, szalonej wichury i zasp śnieżnych, prawie nie do przebycia, przybyło nauczycielstwo całą ławą na wiec z wyjątkiem nielicznych jednostek z Bolechowa mimo ułatwionej aż na miejsce komunikacji kolejowej, które za tę arcylojalną manifestację otrzymają zapewne dyplom honorowego obywatelstwa miasta Abderdy.

Obredy zagał kierownik szkoły żeńskiej z Rożniatowa p. Franciszek Ligeza; przewodniczącym wiecu wybrano przez aklamację p. Józefa Głodkiewicza, kierownika szkoły w Podhorkach. Na wiec przybyli: poseł ks. Bohaczewski, starosta p. Reiner, inspektor szkolny p. Toczyski i członek krajowego komitetu wiecowego p. Własijczuk z Worowa. Inspektor szkolny w Brze-

żanach ks. Bazyli Nawrocki nadesłał telegram, za co mu wiec telegraficznie podziękował.

Po referacie o regulacji plac nauczycieli i polepszeniu rozpaczliwie egzystencji obecnej ich wdów i sierót, który na podstawie sprawozdania poselskiego dr. St. Głabińskiego z września 1 1905 r. wykazał jasno, że uczciwe załatwienie tej żywotnej dla nauczycielstwa sprawy jest możliwe jeszcze przed rokiem 1910, gdyż pieniądze na to są, a tylko dobrej woli Sejmu do tego potrzeba, rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której obok wielu innych wzięli udział ks. Bohaczewski i p. Własijczuk, obaj gromko oklaskiwani, przyjęto i oklaskiwano znane rezolucje, na wszystkich wiecach stawiane.

Ostatni zabrał głos inspektor p. Toczyski, który podniósł z naciskiem, że cały przebieg obrad był rzeczowy, nie wychodzący poza ramy zrozumienia powinności i obowiązku obywatelskiego.

Następnie wyrażono dzieciom polskim w Wielkim Księstwie Poznańskim, broniącym się od przymusu nauki wiary ojców w języku niemieckim i cierpiącym barbarzyńskie katusze, gorące uwielbienie i podziw a ich rodzicom serdeczne współczucie.

Po wyborze dwóch mężów zaufania, zamknął p. Głodkiewicz, który włożył w całą akcję wiecową wiele zapału i energii, obrady wiecowe, nawołując bardzo wymownie do jak najliczniejszego jawienia się na najbliższym wiecu krajowym.

MAŁY FENILETON.

Zamach stanu..

— Haloh!
— Haloh!
— Proszę trzysta trzydzieści siedm!
— Trzysta czterdzieści siedm?
— Ależ trzysta trzydzieści siedm!
(Po chwili.)
— Haloh! (głos kobiecy.)
— Haloh! Czy mieszkanie mecenasa ...wicz?
— Tak jest. Kto mówi?
— Czy nie sama pani przy telefonie?
— Ja jestem. A kto mówi?
— Żytnicki, do usług. Co za miła niespodzianka! Najgorzej, najserdeczniej ręczki całuję!
— Przez telefon — pozwalam.
— Okrucieństwo! Pana zastają? A może trzyma drugą słuchawkę?
— Alia! nieczyste sumienie! Ale, niestety, nie trzyma słuchawki, bo przed chwilą wyjechał na polowanie...

— Wcale mi o tem wczoraj nie wspominał w resursie...
— Bo dzisiaj zaskoczyło go niespodziewanie to zaproszenie, a on taki zapalony myśliwy...
— Ogromnie mnie to —
— Haloh! Co?
— Nic, mówię, że ogromnie mnie to... dziwi... Wybieracie się państwo na jutrzejszy bal?
— Tak, chociaż nie będę tym razem gospodynią, lecz...
— Królową!
— Bardzo proszę!!!
— Czy może kłamię?
— Wszyscy jesteście kłamcy!
— O, to coś nowego...
— Proszę sobie przypomnieć ostatnią herbatę u nas!

— To była szczerść, nic, tylko szczerść...
— Dziękuję za nią! Zresztą mniejsza o to, co było, dość, że z paną nigdy nie będzie... dyplomata!
— Dyplomata bierze rzeczy chłodnym rozumem. co dla mnie, gdy jestem pod urokiem pani, jest niemożliwem...
— Nie wiem, czy wogóle byłoby to dla pana możliwem... Dyplomaci mają rozum, a pan —
— Ja go nie mam, wiem, tylko serce bijące jedynie —
— Nie ciekawam dla kogo, odkładałam słuchawkę! Zatem do widzenia!

— Jutro na balu!
— Tak.
— Proszę z góry o wszystkie walce!
— Z góry odmawiam!
— A to czemu? czemu?
— Jaka prośba, taka odpowiedź!
— Czy nie dość grzeczna, serdeczna? Czy elektryczność nie przenosi mego błagalnego tonu?
— Niestety, aż zanadto! Ale ja nie lubię błagalnych tonów, a prośba telefonem o tańce jest wprost niegrzecznością! Drugą zaś jest, że od kwadransa każesz mi pan stać przy aparacie!
— Cóż zrobię, gdy aparaty tak wysoko przytwierdzone, a dzisiaj środa i pani nie przyjmuje...
— Nie słyszę usprawiedliwień. odmawiam i gniewam się!
— Jestem zgubiony! Rozpacz!! Ale nie daję za wygraną! Oto z miejsca robię zamach stanu! Za chwilę jestem u pani, na klęczkach przepraszam za rozmowę na stojąco i...

— Bravo! to mi się podoba! Tylko przepraszam! proszę mnie źle nie zrozumieć! Nie zapowiedz

wizyty, lecz postanowienie pełne energii i stanowczości tak mi się spodobało! Lubię śmiałość i szybkość decyzji!

— Przeniosłaś mnie pani do raju temi kilkoma słowy! Czuję się Napoleonem w przededniu...

— Ho, ho, aż tak?! Ale do widzenia, bo mi już nogi cierpną. Tylko uprzedzam, że pańskie odwiedziny nie będą żadnym zamachem stanu, bo wiem o nich i... zgadzam się w drodze łaski...

— Więc już nie zasługuję na pochlebne słowa co dopiero ustyszane? Więc śmiałość, szybkość decyzji, energia... to wszystko pani odwołuje? Czy może nie lepiej w takim razie wyrzec się odwiedzin?

— Czy dobrze słyszałam? Więc ośmieliłbyś się pan?... Wobec tego stanowczo dziś nie robię wyjątku i nie przyjmuję! Żegnaj — na zawsze!

— Na kwadrans!
— Na za-wsze!
— Nie przyjmuję do wiadomości!
— Powiedziałam i dotrzymam!
— Wtargnę w sposób gwałtowny!
— Nie przyjmuję! To moje ostatnie słowa!
— Za chwilę jestem u pani, chociażby anioł z mieczem ognistym bronił wstępu! To znów są moje ostatnie słowa!
— Śmiałość wołająca o pomstę!!
— Potrzebna do wykonania zamachu stanu!...

E. ZECHENTER.

NADEŚLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

Dr. Jerzy Trammer

otworzył kancelaryę adwokacką 1036
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 1. 13.

Dentysta Dr. Ignacy Sandauer

ordynuje ul. Sykstuska 16. 12503
Plomby złote i porcelanowe, zęby sztuczne, korony, mostki

Dr. Samuel Königsberger

otworzył kancelaryę adwokacką 1305
we Lwowie, przy ul. Kościuszki 14.

Aby zapewnić dzieciom normalny rozrost kości, ząbkowania i zapobiedz bieguncie, zaleca się użycie FOSFATY-NY FALIERES. Pokarm ten bardzo przyjemny w użyciu, zyskał sobie powszechną wziętość. 391

Materyały do programu polityki narodowej w Galicyi I.

W sprawie reformy gminy wiejskiej

DWIE KONFERENCYE.

(Przemówienia pp.: Beka, Bujaka, Bujnowskiego, Doermana, Rawity-Gawrońskiego, Głabińskiego, Panka, Pierozynskiego, Popławskiego, Rozwadowskiego, Sawczyńskiego, Schätzla, Tarnawskiego i Zardeckiego).

— Cena kor. 1-20. —

Wydawnictwa stronnictwa Demokratyczno-narodowego

1. Program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Cena 20 hal.
2. O reformie wyborczej przez W. J. — Cena 40 hal. Samodzielność finansowa Galicyi przez dra Stanisława Głabińskiego. Cena 60 hal.
4. Sprawa reformy wyborczej przez dra Stanisława Głabińskiego. Sprawozdanie wygłoszone na zgromadzeniu wyborców we Lwowie 19 stycznia 1906. cena 40 hal.

Skład główny: Towarzystwo Wydawnicze ul. Brajerowska 3. Nabywać można również w Administracji „Słowa Polskiego” i we wszystkich księgarniach.

Wiadomości bieżące.

— Z Uniwersytetu. P. Kazimierz Ludwik Franciszek 3 im. Niżyński, praktykant sądowy w Krakowie, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

— Wieczorki styczniowe. Obchód rocznicy powstania styczniowego odbędzie się w Czytelnicy T. S. L. im. Bernarda Goldmana (ul. Słoneczna 21) w niedzielę 27 bm. o g. 7 wieczorem.

— Zapowiedzi karnawałowe. Bal mieszczanski — jak wiadomo — odbędzie się w salach Strzelniczy dnia 10 lutego br. Celem omówienia programu zabawy odbędzie się dziś o godz. 5 pop. u p. prez. Michalskiej posiedzenie komitetu pań. Komitet zabawowy przygotowuje setki niespodzianek.

Tow. kuchmistrzów „Zgoda” urządza 29 bm. w salach Tow. pedagog. wieczorek z tańcami na dochód budowy przytuliska dla podupadłych człon-

Znane ze znakomości

Łukierki Kuglera

w Budapeszcie

717

są do nabycia

w wyłącznego

zastępcy

LEONA PROPSTA

w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Geor-gea (dom JWP. Brunickiego). Widołowski w największym i najgust. wyborze Zamówienia z prowincyi uszczelnia się odarowaną pocztą.

ków. Po zaproszenia należy się zgłaszać do Tow. „Zgoda” ul. Ossolińskich 4.

Bal Bratniej pomocy uniwersyteckiej. Posiedzenie balowego komitetu pań odbędzie się, jak nam donoszą, w piątek 25 bm. u pani hr. Skarbkowej w wielkim salonie Hotelu George'a na I piętrze. Dochód z balu, mającego się odbyć 7 lutego w Filharmonii, przeznaczono na wykończenie budowy Domu akademickiego.

I Bal wielki przemysłowy, który odbędzie się dnia 1 lutego br. w salach Kasyna Miejskiego pod protekteratem J. O. ks. Andrzeja Lubomirskiego i J. W. p. prezydentowej Michalskiej, staraniem „Technicznego Koła Pomocy Przemysłowej we Lwowie”, skupi na sali balowej przedstawicieli całego naszego świata przemysłowego, handlowego, bankowego i inżynierskiego, tembardziej, że zachęcona tak pięknym celem, jak fundusz praktyk wakacyjnych dla słuchaczy politechniki i akademii górniczej, grupa borysławska komitetu gospodarzy i gospodyń dokłada wszelkich starań, aby i świat naftowy zjechał się we Lwowie w odpowiednim komplecie. Po zaproszenia, o ile ich ktoś przez omyłkę nie otrzymał, należy zgłaszać się do Tow. ul. Zacharyewicza (kolo Techniki) l. 5 parter.

— **Odczyty i wykłady.** Po wszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś we czwartek, dnia 24 b. m. Doc. przyw. Uniw. dr. W. Witwicki: „O kształtach ciała ludzkiego”. Cz. II (z obraz. świetln.) Zakład fiz. Uniw. Długosza 8 Pocz. o g. 7.

— **Dziś w Związku naukowo-literackim** odczyt prof. dr. E. Habdank-Dunikowskiego „Stosunki w Meksyku”. Będzie to relacja ze świeżo odbytej podróży do krajów podzwrotnikowych. Początek o g. 8.

— **Odzaczenie.** Cesarz nadał dyrektorowi I szkoły realnej we Lwowie, Teofilowi Gerstmanowi przy sposobności przeniesienia na własną prośbę w stały stan spoczynku order żelaznej korony III klasy.

— **Teatry: Teatr miejski:**

We czwartek 24 b. m. po raz drugi: „Pan Tadeusz”, opera w 4 aktach. Libreto z poematu Adama Mickiewicza ułożył J. T. Wydzga przy współudziale Maryi Wydzdzanki, muzyka J. T. Wydzgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 25 b. m. po raz czwarty: „Zażarty automobilista”, krótkowidła w 3 aktach Kurta Kraatza.

W sobotę o godzinie 3½ popołudniu dla młodzieży szkolnej: „Damy i huzary”, komedia w 3 aktach Al. gr. Fredry, ojca.

W sobotę 26 bm. wyjątkowo o godz. 7 wieczór po raz trzeci: „Pan Tadeusz”, opera w 4 aktach. Libreto z poematu Adama Mickiewicza, ułożył J. T. Wydzga przy współudziale Maryi Wydzdzanki, muzyka J. T. Wydzgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W niedzielę 27 bm. o godz. 3½ popołudniu: „Tak, albo nie!”, komedia w 4 aktach T. Bernarda i A. Godfernaux, tłum. Wł. Taliński.

W niedzielę wyjątkowo o godz. 7 wieczór: „Lohengrin”, opera w 4 aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W poniedziałek 28 bm. po raz czwarty: „Moralność pani Dulskiej”, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską.

We wtorek 29 bm. po raz czwarty: „Pan Tadeusz”, opera w 4 aktach J. T. Wydzgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

We środę 30 bm. po raz pierwszy: „Niech żyje życie!” (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek 31 bm. po raz piąty: „Pan Tadeusz”, opera w 4 aktach J. T. Wydzgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1 lutego po raz drugi: „Niech żyje życie!” (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przełożył Z. Wojcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

Teatr miejski w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Bakarat”, sztuka w 3 aktach H. Bernsteina, tłumaczył Jarosław Pieniążek.

W niedzielę o godz. 3 popoł.: „Bałtem polskie”, jaśółka w 3 aktach Lucjana Rydla; muzyka Michała Świerzyńskiego (popul.).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem „Wice i Wacek”, komedia w 4 aktach Zyg. Przybylskiego.

W poniedziałek „Wieczór humoru” A. Lelewicza.

— **O brak wagonów.** Wskutek notatki naszej w dzisiejszym wydaniu porannem pt. „Są wagony, czy ich nie ma?” poinformowano nas w dyrekcji domenów, że powstrzymanie dostaw drzewa spowodowane zostało brakiem wagonów w dyrekcji stanisławowskiej. Tysiące sagów drzewa czeka na składach kolejowych na ładunek, a niema ich czem dostawić do Lwowa. Może wśród słynnych kradzieży, uprawianych systematycznie na kolejach stanisławowskich pokradziono wagony?

— **Staraniem Koła T. S. L. im. B. Goldmanna** wygłosił onegdaj p. Leonia Schönfeldówna w Czytelnicy Koła, wobec licznie zebranej publiczności ze wszystkich sfer ludności żydowskiej, gruntownie opracowany odczyt o Franciszku Smolce i jego poglądach na kwestję żydowską.

— **Ciało kolejowe tramwaju elektrycznego.** Rada miejska postanowiła zasadniczo przystąpić w tym roku do rozszerzenia sieci kolei elektrycznej miejskiej kosztem około 10 milionów kor. Potrzebne na to środki ma gmina uzyskać drogą pożyczki w Banku krajowym, który posiada osobny fundusz, wynoszący obecnie 30 milionów na popieranie kolei niższego rzędu.

Zabezpieczenie udzielonych na budowę kwot dokonywa się zawsze przez utworzenie z gruntów, torów, i budynków kolejowych osobnego ciała hipotecznego, zwanego w myśl ustawy z roku 1874 ciałem kolejowym. Na tych ciałach, jako odrębnych od innych gruntów przedmiotach własności zabezpiecza bank swoje pretensje z tytułu udzielonych na budowę kolei funduszy.

Także warunek utworzenia osobnego ciała kolejowego dla tramwaju elektrycznego ma być dopełniony. W tej sprawie zachodzi jednak ta różnica, że drogi, po których idzie tramwaj nie służą wyłącznie celom tramwaju, a przeto nie mogą być uważane ani intabulowane jako wyłączna zupełna własność kolejowa. Drogi miejskie są dobrem publicznym, służącym celom komunikacji publicznej — pod względem tabularnym jednak stanowią one własność prywatną gminy, objętą wykazem hipotecznym l. 356 m. Na tych drogach i placach, jako na swojej własności, ma gmina prawo ustanowić służebność na rzecz kolei. W tym celu ma być utworzony dla miejskiego zakładu kolei elektrycznej osobny wykaz ciała tabularnego w księdze kolejowej.

W tym wykazie będą wpisane na karcie własności: wszystkie realności należące do kolei wraz z materiałami do budowy i ruchu służącymi, dalej przyznać się mające przez radę miejską na rzecz zakładu kolei prawo służebności uzwiania dla celów ruchu kolejowego tych dróg, ulic i placów publicznych, na których bieżą i bieżą będą w przyszłości tory tramwaju, przyczem prawo to nie może w niczem uwiązać prawu gminy do używania tych dróg, ulic i placów do wolnej komunikacji bez narażenia jednak prawa służebności na rzecz kolei. Celem utworzenia tego ciała kolejowego poczynione będą stosowne kroki władz sądowych.

Takie załatwienie sprawy uchwalił magistrat tudzież sekcja finansowa — a powyższe wnioski będą przedstawione na dzisiejszym posiedzeniu Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

— **Mróż** powoli opada. Wczoraj, kiedy najniższa temperatura wynosiła —24° C, zgłosiło się na stację ratunkową tylko 90 osób, które uległy lżejszym wypadkom odmrożenia. Wypadków odmrożenia było oczywiście o wiele więcej, ale gdy pierwszy popłoch minął, poszkodowani nie szli już na stację ratunkową, ale opatrywali się w domu.

W Warszawie wynosiła w poniedziałek przeciętna temperatura —21° Reaum.

— **Lekceważenie zdrowia.** Mimo wstrzymania nauki we wszystkich szkołach ludowych z powodu silnego mrozu postanowiło seminaryum nauczycielskie męskie nie wstrzymywać nauki w swej szkole ćwiczeń przy ul. Kałcezej. Muszą więc drobne dzieci codziennie iść do szkółki w silny mróz jedynie po to, aby starsi uczniowie seminaryum, którzy uczą w tej szkółce, nie wyszli z pedagogicznej wprawy.

— **Sympatyczna innowacja.** Dochodzą nas z prowincji zażalenia, że już od dłuższego czasu nadchodzą z urzędów pocztowych przekazy z napisami w języku „krajowym”. „Porto richtig” — „Ausserhalb” i t. p. Gdy interesowani zwracali pocztmistrzom uwagę na wysoką niewłaściwość tej innowacji, tłumaczyli się, że dzieje się to na wyraźny rozkaz komisarzy pocztowych. Dobrzeby było zbadać, czy zarządzenie to wydali komisarze pocztowi na własną rękę w nadziei otrzymania lepszej „kwalifikacji”, czy też stało się to za wolą i wiedzą dyrekcji poczt.

— **„Polska” partya socjalno-demokratyczna.** Przyślano nam z Brodów afisz, świadczący najlepiej o tem, jak bardzo dba galicyjska socjalna demokracja o utrzymanie formalnego, choćby „polskiego” charakteru partii: „Verein „Zgoda”. Die für den 22 d. M. angekündigte Feier findet wegen eingetretener Hindernisse erst in 14 Tagen statt. Die gekauften Karten behalten ihre Gültigkeit.”

— **Nieludzka egzekucja.** Onegdaj wczesnym rankiem przyszli do mieszkania p. R. B. przy ul. Zygmuntowskiej 11 a na poddaszu funkcjonariusze magistracy i nie zważając na to, że p. B., nie była jeszcze ubrana, zabrali i wynieśli z jej mieszkania na ulicę na podstawie wyroku sądowego wszystkie sprzęty podczas najcięższego mrozu. Sprzęty umieszczono tymczasowo na policyi, a p. B. mimo mniej aniżeli skromnych środków do życia, musiała się przenieść do hotelu. Wprawdzie właścicielka kamienicy p. Szarlota Cukier miała najzupełniejsze prawo rugować p. B. z mieszkania, uzyskała bowiem przeciw niej wyrok sądowy, jednakże egzekucja prawa w takich warunkach ze strony właścicielki kamienicy zasługuje na jak najsurowsze potępienie.

— **Wstrzymany ruch tramwajowy.** Z powodu złamania się wozu, służącego do rozpinania drutów w ul. Łyczakowskiej, nastąpiła wczoraj popołudniu prawie 1-godzinna przerwa w ruchu. Z wielkim trudem zdołano wreszcie usunąć przeszkodę i przywrócić prawidłowy ruch.

— **Kronika ogniowa.** Cztery razy alarmowano wczoraj miejską straż pożarną do ognia. O godzinie 1-szej do ognia kominowego przy pl. Gołuchowskiego pod l. 6, o godzinie trzy kwadrans na 4 do ognia kominowego w domu pod l. 3 przy ul. Dominikańskiej, o godzinie wpół do szóstej do ognia pokojowego w hotelu Francuskim. W suficie pomiędzy salą restauracyjną a pokojem gościnnym nr. 15 zapaliła się belka wpuszczona w komin; wezwana straż pożarna wysłała tam cały pierwszy tren, który pracował do godziny kwadrans na 8 wieczorem. Zerwano sufity w pokojach nr. 15 i 16, czem zapobieżono dalszemu szerzeniu się ognia. Szkoda znaczna, na razie nie obliczona.

Po raz czwarty wreszcie zaalarmowano straż pożarną do domu przy ulicy Wilczków pod l. 4 (przecznica ul. Zamarstynowskiej) również do ognia sufitowego, który wybuchł o godzinie 6 wieczorem skutkiem wadliwej budowy.

— **Nieostrożna jazda.** Woznica z fabryki p. Ruckera nazwiskiem Jędrzej Telega, najechał w ul. Żółkiewskiej na wóz kolei konnej nr. 9 i powybił dyszem szyby, z jadących nie uszkodził jednak nikogo. O to samo oskarżono woznicę dorożki nr. 302, który najechał na wóz nr. 14.

— **Kronika policyjna.** Z pała wiszącego w przedpokoju dyrekcji Tow. ubezp. robotników od wypadków, skradziono p. Tadeuszowi Totowiczowi, asystentowi pocztowemu, portfel z notatkami i pugilares brązowy na cygara. — Z Tarnopola zbiegł szeregowiec N. Bilik. W ul. Furmańskiej napadł N. Halpern (bez określonego zajęcia) na Salamona Schneidra, zarządcę kopalni wosku, obył go i zerwawszy mu z głowy czapkę z krymskich baranów uciekł. — Z przedpokoju dyrektora Banku krajowego p. Stefana Rossaka pod l. 3 przy ul. Badeniej skradziono damską pelerynę (rotundę) podbitą nurkami wartości przeszło 500 koron. — Na pl. Krakowskim aresztowano robotnika bez zajęcia Michała Kowalskiego, który chciał tam sprzedać skradzioną komus obrączkę ślubną. — Służącej Paulinie Drowielga skradziono z otwartej kuchni i kuferka ciemno-granatową dużą chustkę zimową w kraty zielone i serdaczek futrzany z białych baranów. — Za kradzież czapki z krymskich baranów z mieszkania spedytora p. Maurycego Teichmana pod l. 12 przy ul. Kaspra Boczkowskiego aresztowano woznicę Wasyła Olinyka, widziano go bowiem, jak wychodząc z mieszkania, miał coś skrytego pod surdutom.

— **Kuracyjne wino włoskie „Wermuth”** 1 duża flaszką zł. 1.30 poleca firma Maryan Lasocki i Sp. handel delikatesów, Lwów, pl. Maryacki l. 9. 1086



Karol Jan Berké

właściciel dóbr ziemskich i długoletni delegat Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

zmarł, na dniu 22 stycznia b. r. w Karwodzy pod Tuchowem w 62 roku życia.

Eksportacja zwłok do kościoła parafialnego w Piotrkowicach odbędzie się na dniu 25 stycznia b. r. poczem po odprawionem nabożeństwie żałobnem dnia 26 stycznia b. r. pogrzeb w familijnym grobowcu na miejscowym cmentarzu.

Wiadomości polityczne.

Z ROSYI.

Porozumienie kadetów ze skrajną lewicą, co do kandydatów w Petersburgu dotychczas jeszcze nie doszło do skutku i wobec kategorycznego żądania lewicy ustąpienia im trzech miejsc w Dumie, licząc w tem jedno dla kuryi robotniczej, stosunek między partiami opozycyjnymi się zaostrzył, a na zebraniach przedwyborczych dochodzi do b. gorącej wymiany zdań. Wczoraj w sali kościoła św. Katarzyny odbyło się przedwyborcze zebranie Polaków, którzy, jak i w roku przeszłym, postanowili głosować na spis kandydatów, proponowany przez kadetów. Związek żydowski zawiadomił kadecki centralny komitet, że stosownie do umowy, korzysta ze swego prawa „veto” co do kandydatów i protestuje przeciwko kandydaturze profesora Kaufmana. Wobec czego kandydatura prof. Kaufmana na członka Dumy z in. Petersburga została usunięta. Z prowincyi przychodzą pocieszające dla opozycji wiadomości. W Sewastopolu i Odesie kadeci zawarli blok z partiami lewymi i wybór kandydatów kadetów jest zapewniony. W Tyflisie i Baku przejdą znaczną większością socjaliści, partye prawicy są tam bardzo słabe, a K. D. także nie mogą liczyć się z przeprowadzeniem własnego kandydata i postanowili oddawać głosy na socjalistów w okręgach zagrożonych, lub wstrzymywać się od głosowania w okręgach pewnych. Jako kandydat z gub. Tulskiej do Dumy występuje ks. G. Lwow, znany ze swoich wystąpień w pierwszej Dumie, b. towarzysz ministra spraw wewnętrznych, obecnie kadet.

Partya 30-go października postanowiła wystawić kandydaturę hr. Hejdena z gub. tulskiej, ze względu na jego dawne zasługi dla partii, chociaż, jak wiadomo, hr. Hejden jest obecnie jednym z liderów partii „odrodzenia pokojowego”. Partya hr. Hejdena jest w dosyć kłopotliwym położeniu, ponieważ nie wchodząc w zasady porozumienia z partiami, stojącymi więcej na prawo, a nie przyjmowana do bloków przez partye, stojące na lewo, jest zmuszoną wystawiać własnych kandydatów bez nadziei ich przeprowadzenia. i nie mając wśród swoich członków dostatecznej liczby znanych nazwisk. W Petersburgu n. p. partya „odrodzenia pokojowego” wystawia kandydaturę trzech bezpartyjnych i trzech umiarkowanych kadetów, którzy protestują przeciwko wystawieniu ich kandydatury przez „partye odrodzenia”.

Charakterystyczna dyskusya toczy się w organach partii wstecznych:

„Russkoje Znamia” insynuuje, że zabójstwa polityczne udają się w ostatnich czasach wskutek tajnego współdziałania zdrajców z liczby osób, zajmujących bar-

Koncert

w restauracji
w Hotelu Francuskim

Kapela Cygańsko-Węgierska słynna. Przy obiedzie i kolacji przygrywa codziennie. Wstęp wolny. — Tualety spacerowe. — Najsympatyczniejsze spotkanie po teatrze. — Znakomita kuchnia pod zarządem specjalisty byłego szefa kuchni Hotelu Imperyal. — Zamówienia na obiad i wesele i t. p. przyjmują.

Jzo wysokie stanowiska. „Dziwne, że z przyjazdem hr. Wittego do Petersburga powiększyła się ilość zamachów i zabójstw rozmaitych dygnitarzy. W przeciągu grudnia — zamach na Dubasowa, zabójstwo hr. Ignatiewa, zabójstwo gen. Launitza, zabójstwo gen. Pawłowa”. Ciekawe byłoby dowiedzieć się, kto jest tą wysoko postawioną osobą? — zapytuje drugi organ czarnej seciny „Dień” — czy nie hr. Witte?”

Telegramy „Słowa Polskiego,”

Izba posłów.

Wiedeń. (TBK.) W dalszym ciągu dyskusji nad ustawą o podwyższeniu płac kleru grecko-katolickiego p. Sternberg oświadcza między innymi, że nadal nie mogą trwać waśnie wyznaniowe, lecz należy stworzyć wspólność interesów wszystkich wyznań.

Mowca wystosowuje w tej mowie apel do żydów, którzy dotąd prowadzili niesłychaną walkę przeciw wszelkiej formie wyznaniowej. Żydzi nie mają w tem słuszności, jak też niesłusznym jest głoszenie wyznaniowej nienawiści.

Posel Gold w faktycznym sprostowaniu zaznacza, że uwagi Sternberga o żydostwie musi w stanowczy sposób odeprzeć. Twierdzenia te nie są niczem poparte, a nadają się do poniżenia żydów w opinii publicznej i opinię tę przeciw nim podburzyć. Nie sądzę, aby Sternberg miał ten zamiar na oku, jednakże, aby nie dopuścić do mylnego zrozumienia jego twierdzeń muszę stanowczo przeciw nim zaprotestować.

Następnie wniosek mniejszości Seitza o przejście do porządku dziennego odrzucono i przyjęto ustawę o podwyższeniu płac kleru grecko-katolickiego w drugim i trzecim czytaniu.

Przystąpiono do obrad nad nagłością wniosku Kathreina i tow. w sprawie kredytów na wojsko i marynarkę. Wnioskodawca Kathrein rzekł się głosu.

Przemawiał Kłofacz, Zazvorka i minister skarbu Korytowski, poczem obrady przerwano.

Wnioski nagłe postawili: Kathrein i tow. w sprawie projektu ustawy o popieraniu marynarki handlowej; w sprawie projektu ustawy i uregulowania żegluga do Brazylii i o nowym uregulowaniu żegluga dalmatyńskiej; Beuerle, Schöpfer, Grabmayr, Linarz i Kulp w sprawie projektu ustawy o używaniu publicznych dróg i obaj własności dla przewodów elektrycznych.

Posel Licht postawił wniosek w sprawie uzupełnienia ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych.

Wicepr. Kaiser oświadcza, że następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj, o godz. 11 przedpołudniem i zauważa, że między godz. 2 a 4 będzie przerwa z powodu pogrzebu posła Koppa. Pod obrady przyjdą po załatwieniu przedłożenia o kredytach wojskowych projekty ustaw w sprawie taksy wojskowej, zaopatrzenia wód i sierót po wojskowych i kontyngent rekrutów. Posiedzenie zamknięte.

Izba panów.

Wiedeń. (TBK.) Izba panów prócz stojących już na porządku dziennym przedtem, załatwić ma dziś przedłożenia urzędnicze. W sobotę będą załatwione ustawy o proweniencji chmielu, o winie i prawach autorskich, ewentualnie ustawę o kongrui, a we wtorek odbędzie się ostatnie posiedzenie Izby, na którym według wyniku prac komisji załatwione będą inne uchwalone już przez Izbę posłów ustawy.

Ataki na Koszuta.

Budapeszt. (Tel. wł.) Krąży tu pogłoska, że przeciwnicy Koszuta wysłali tajnych agentów do Włoch, ażeby uzyskać materiały z przeszłości Koszuta, mogące go skompromitować i ażeby na podstawie tych kompromitujących materiałów rozpocząć ponowną kampanię tym razem już przeciw Koszutowi.

Sprawa Polonyiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse” podaje z Budapesztu wiadomość, że cesarz za pośrednictwem ministra u boku pozostawił koalicji, a przedewszystkiem stronnictwu niezawisłości zupełną swobodę, w jaki sposób zechce uregulować swój stosunek do Polonyiego.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzienniki zajmują się uchwałą wczorajszej rady ministrów, na której Polonyi oświadczył, że jeszcze jako minister wytoczy proces wszystkim swoim potwarzom. Do owych słów Polonyiego prasa dodaje komentarz, że Polonyi prawdopodobnie wytoczy proces, ale jeszcze przed główną rozprawą poda się do dymisji i w sądzie będzie występował już jako człowiek prywatny.

Budapeszt. (Tel. wł.) Br. Schönberger przyjęła wczoraj cały szereg dygnitarzy, przed którymi załaziła się na prasę pomawiającą ją o stosunki z hr. Paarem. Br. Schönberger oświadczyła, że nigdy nie miała żadnych stosunków z tym dygnitarzem. Jest ona w kołach wyższej arystokracji wiedeńskiej osobistością mile widzianą — jak sama twierdzi — i na dowód tego pokazywała szereg fotografii rozmaitych arcyksiążąt i członków arystokracji z własnoręcznymi podpisami. Oświadczyła też, że w najbliższych dniach udaje się do Wiednia, gdzie stałe zamieszka. Przeciwno wszystkim dziennikom, które podały szczegóły hańbiące jej przeszłość ma ona zamiar wytoczyć proces o obrazę czci i potwarz.

Budapeszt. (Tel. wł.) Szczegóły wczorajszej rady ministerialnej, która trwała 3 godziny, pozostają w jak najściślejszej tajemnicy. Mimo to przedostało się do wiadomości publicznej, że w obronie Polonyiego najgoręcej przemawiali sam prezes ministrów dr. Wekerle i Koszut. Utrzymywali oni, że niepodobna obecnie poświęcić Polonyiego na pastwę zorganizowanej kampanii przeciwko gabinetowi, gdyż w ten sposób koalicja poniosłaby cios śmiertelny.

Budapeszt. (Tel. wł.) P. Lengyel, główny przeciwnik Polonyiego, wydrukował wczoraj wieczorem list Polonyiego z r. 1879, w którym to liście żąda od niej p. Markus honorarium za wyrobienie jej pozwolenia na utrzymywanie domu publicznego w Budapeszcie.

Koło polskie.

Wiedeń (Tel. wł.) Na wczorajszym posiedzeniu Koła prezes p. Abrahamowicz odczytał pismo Rady miejskiej w Pradze, w którym burmistrz dr. Gross zawiadamia Koło, że Rada miejska Pragi uchwaliła dn. 18 bm. rezolucję przeciw znęcaniu się władz pruskich nad Polakami i zmuszania dzieci do nauki religii po niemiecku. Burmistrz prosi aby prezes Koła zawiadomił o tej uchwale Polaków w zaborze pruskim.

Wysłuchawszy pisma Koło postanowiło wysłać podziękowanie.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad ustawami wojskowymi. P. Włodz. Gniewosz wnosi przyjęcie ustaw w niezmiennym brzmieniu; p. Kozłowski żąda ponownego postawienia znanych postulatów Koła polskiego.

P. Głabiński żąda, aby p. Binder, jako mowca Koła przedstawił konieczność wydatniejszego uwzględnienia naszych rzemieślników przy dostawach, oraz wystąpił przeciw masowemu przeznaczaniu rekrutów Polaków do obcych pułków.

P. Binder oświadcza, iż w mowie swej poruszy następujące sprawy: procedurę karną, rewersy demolacyjne, dostawy produktów rolnych i przemysłowych — pozostawianie rekrutów w krajowych pułkach i wykształcenie dostatecznej ilości oficerów Polaków dla pułków galicyjskich.

P. ks. Włazowski uskarża się na nieodpowiednie stosowanie ustawy o podwodach. Pp. Szajer i Petelenz podtrzymują te żądania, poczem Koło uchwala, aby wszystkie te postulaty poseł Binder imieniem Koła poruszył.

Wiedeń. (Tel. wł.) Koło polskie wniesie prawdopodobnie interpelację do ministra spraw wewnętrznych z powodu zachowania się policji lwowskiej podczas napadu Rusinów na Uniwersytet lwowski. Przed wniesieniem interpelacji Koło polskie oczekuje nadejścia wiarygodnych informacji ze Lwowa.

Z kolei.

Stanisławów. (TBB.) Ruch ogólny między Chryplinem a Buczaczem podjęto na nowo dnia 23 b. m. pociągami nr. 1211 i 1220, zaś ruch ogólny na szlakach Kołomyja-Słoboda rungurska kopalnia i Nadwórniańskie Przedmieście Szeparowce-Kniazdów, Kołomyjskich kolei lokalnych przywrócono 24 b. m. pociągiem nr. 2371.

Walka z Kościołem.

Paryż (Ag. Hawasa). Dziennik urzędowy ogłosił dziś utworzenie stowarzyszenia wyznaniowego pod nazwą „Francuski apostolski Kościół katolicki” z siedzibą w byłym klasztorze Barnabitów.

Rzym. (TBK.) Urzędowy organ papieski „Courriere d'Italia” oświadcza, wobec doniesienia „Daily Mail” o rzekomem wpływie papieża na katolickie centrum Reichstagu, że ojciec św. nie miesza się w żaden sposób do wyborów w Niemczech i doniesienie wspomniane jest bezpodstawne.

Zagrzeb. (TBK.) Partya Starcewicz rozpoczęła w sejmie obstrukcję przeciw projektowi adresu, żądając niektórych poprawek w tym projekcie.

Paryż. (TBK.) Ze sfer poselskich zwrócono się do rządu z prośbą, aby wykluczonych z powodu sprawy Dreyfusa i skutkiem tego będących w rezerwie lub w armii terytorialnej oficerów obecnie reaktywowano.

Wiedeń. (TBK.) „Korr. Wilhelm” na podstawie autentycznych informacji zaprzecza wiadomości dzienników, jakoby w szkole kadeckiej pionierów w Hainburgu wybuchła epidemia tyfusu.

Wiedeń. (TBK.) Minister handlu zatwierdził wybór Maurycego Dattnera na prezydenta, a Jana Kantego Fedorowicza na wiceprezydenta krakowskiej Izby handlowej na rok 1907.

Z Rosji i Zaboru.

Sprawy szkolne.

Petersburg. (P. Ag.) Rada ministrów zatwierdziła propozycję ministra oświaty w sprawie dopuszczenia języka niemieckiego jako wykładowego w elementarnych szkołach prywatnych warszawskiego okręgu szkolnego z wyjątkiem historii i geografii, które wykładane będą po rosyjsku.

Z zamętu.

Petersburg. (TBK.) Minister marynarki Birilew

otrzymał na własną prośbę dymisję. Szefem floty mianowany generał adjutant Dikow, a nie wyznaczony jeszcze jego pomocnik obejmie kierownictwo ministerstwa marynarki.

Moskwa. (Pet. Ag. tel.) Pozwolono wydać części tutejszych żydów karty zezwalające na prowadzenie przemysłu, ważne na r. 1907, bez żądania ustawowego dozwodu pozwolenia na pobyt. Zarządzenie to wymaga jeszcze zatwierdzenia senatu.

Petersburg. (Tel. wł.) Policja dokonała rewizji w instytucie elektrotechnicznym. Rewizja prowadzona z wielkimi ostrożnościami trwała od 3 w nocy do 11 rano dnia następnego. Instytut został otoczony wojskiem i żandarmerią, poczem 200 agentów tajnych weszło do instytutu. Przeszukano wszystkie pokoje, sale jak najdokładniej. Znalaziono odezwy rewolucyjne i bomby jeszcze nie napelnione. W konwiktach studentów znaleziono 3 osoby nie należące do grona studentów i niezameldowane. Aresztowano tych niestudentów, zarządcę konwiktów tudzież 5 studentów.

Policja chciała przeszukać także laboratorium instytutu, ale profesorowie na to nie pozwolili, ponieważ nakaz odbicia rewizji dotyczył jedynie tylko konwiktów studenckiego. Policja przyłożyła tedy pieczęcie na wszystkie drzwi wchodowe prowadzące do laboratorium poczem po wyjednaniu pozwolenia ma być zrewidowane również laboratorium.

Zakomelski pacyfikatorem.

Ryga. (Tel. wł.) Generał-gubernator kraju nadbałtyckiego Meller-Zakomelski przystępuje do reform uspokajających, które rozpocznie zaprowadzeniem ziemstw. Powołał do tego osobną komisję.

Po zamknięciu numeru.

Napad hajdamaków na uniwersytet. Dla dopełnienia obrazu zająć jeszcze kilka charakterystycznych epizodów.

Oto wychodzący z wykładów słuchacze Polacy znaleźli się w dość przykrem położeniu, wobec tego, że połączenia piątą były barykadami przerwane. Na jednej z barykad jakby z Sienkiewiczowskich opisów hajdamaczyzny, stał młodzieniec ubrany w togę dziekana z długim nożem w ręku. Kiedy jeden z akademików-Polaków, chcąc przejść, przeskoczył barykadę, rzucił się ów pierwszy „ukraiński dziekan” z nożem na niego i tylko ucieczką uratował się od pokaleczenia.

Z instytutu botanicznego po skończonym wykładzie wychodziła grupa studentów i nagle została powitana strzałami rewolwerowymi, skierowanymi do nich przez Rusinów.

Kiedy komisarz żądał, aby opuścili gmach uniwersytetu, oświadczyli, że uczynią to i pójdą na policję, jeżeli z nimi uda się tam rektor uniwersytetu.

Po odejściu „demonstrujących” akademików ukraińskich, spostrzeżono, że zniknęły papierosy (specyalne b. drogie), jakich pełne pudełko znajdowało się w pokoju dziekana. Pozostało tylko pudełko: z papierosów ani śladu. Zniknęły również puszkę z pieniędzmi zbieranymi na cele dobroczynne, które znajdowały się w biurze oficyały uniwersytetu.

Wczoraj odbyło się we Lwowie doroczne zebranie Koła lwowskiego stronnictwa Demokratyczno-Narodowego. Pod świeżem wrażeniem wydarzeń na uniwersytecie na wniosek przewodniczącego p. Stanisława Bala, uchwalono wyrazić współczucie prof. Winiarzowi z powodu napadu na jego osobę. Postanowiono zwrócić się telegraficznie do posła Głabińskiego o wniesienie w sprawie napadu na uniwersytet interpelacji w parlamencie.

Dzisiejsza imatrykulacja odbyła się zupełnie spokojnie. „Ukraińska” młodzież wzięła w niej udział, ograniczwszy się jedynie do zgłoszenia zajawy. Rektorowi uniwersytetu urządziła młodzież polska owację.

Depesze handlowe z 24 bm.

Wiedeń, 24 stycznia. Dzisiaj o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117.58, Renta majowa 99.20, Węgierska renta koronowa 95.80, Akcje kredytowe 687.50, Kredytowe węgierskie 836.50, Bank anglo-austriacki 317.50, Unionbank 589.—, Bankverein 564.75, Länderbank 466.—, Kolej państwowa 691.—, Lombardy 174.25, Elbentha. —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpy 626.25, Rima muranyi 574.50, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex. kup., Losy turec. 168.—, Ruble 253.—, 4 proc. listy zast. Banku hipot. 97.60, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100.85, 4 proc. gal. poź. kraj. z r. 1893 98.—, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 98.10, 56 l. zast. Tow. kred. 98.10, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Usposobienie: silne.

Kącik humorystyczny.

Nic wielkiego.

— Czy wiesz, że bankier X., którego cenią na kilka milionów, urodził się bez grosza w kieszeni?

— Wielka rzecz! Ja, kiedy się urodziłem, nie miałem nawet kieszeni, a teraz posiadam wcale przyzwoity majątek.

Odpowiedzialny redaktor

Józef Ziemiński.

APTEKA

Fort. G. PALEWSKIEGO

Kraków, ul. Szczepańska 1

poleca następujące wyroby własne: PETROGEN „JAHRA” — wysmienity środek do konserw. włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. Cena flakonu kor. 2 i kor. 4 „JAHRA” — Kali chloricum pasta do zębów, wybiela zęby, desinfekcjonuje i konserwuje jamę ustną. Tuba 80 halerzy.

„JAHRA” antyseptyczna woda do ust. Znakomita woda do utrzymania zdrowych zębów i do płukania ust. — Flak. 818 — kon 1 kor. 20 hal.

„JAHRA” Wata Mentoformolowa — wysmienity środek przy katarach nosa — Pudełko 40 hal.

MAGGI^{ego} PRZYPRAWA

jest jedynym i powszechnie uznanym środkiem do nadania miłym zupom, sosom, bigosom, jarzynom itd. w jednej chwili zadziwiającego, silnego i przyjemnego smaku.

Kilka kropel wystarcza.

Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych, spożywczych i składach aptecznych.

We flaszkach, poczynawszy od 50 hal. Oryginalne flaszkę napełnia się ponownie najtaniej

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

pod dyrektora Ludwika Mollera

We czwartek dnia 24 stycznia 1907 r.

Jan Tadeusz

opera w 4 aktach (10 odsł.), z poematu Adama Mickiewicza; muzykę i libretto ułożył T. J. Wydzga przy współpracownictwie w układzie libretta Maryi Wydzdzanki.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedia w 1 akcie z franc. M. Rouviera. Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana trefura akrobat. Julian KRATOCHWILL, b. art. teatru miejskiego atrakcyj! — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze cz. emików Plohna, ul. Karola Ludwika 5. 285



Znakomita 141

Herbata z wieża

wszędzie w kraju do nabycia

Szarski i Syn

— w KRAKOWIE. —

Rok założenia w roku 1853.

2000 kor.

pod ścisłą dyskretyą, za pomoc w otrzymaniu posady — technicznego magazyniera, agenta dyskontera lub przedstawiciela w solidnym firmowym interesie — ofiaruje mężczyzna w sile wieku, zdolny, dobrze się prezentujący, umiający pracować, mogący złożyć odpowiednią kaucję. Lwów, poste restante W. C. W. 7 za okazaniem kwitu. 972

Rok założenia 1695



Rok założenia 1695

Najstarsza marka prawdziwej wody kolońskiej.

Wszędzie do nabycia.

Główny skład dla Galicyi:

Laboratorium „Reforma“

Lwów, ul. 3-go Maja.

Konkurencyjny

budzik

systemu amerykańskiego, dobrze idący, w najlepszym gatunku z 3-letnią pisemną gwarancją za dobry i dokładny chód. Cena kor. 290, 3 sztuki k. w. z cyferblatem świecącym się w nocy sztuka kor. 330, 3 sztuki 9 kor. Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub pieniądze się zwraca. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadaniem należności.

Pierwsza fabryka zegarków

Hannsa Konrada

Brüx, Nr. 990 (Czechy).

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami zegarów, towarów srebrnych i złotych, wysyła na żądanie gratis i franko. 94



Karol Schleifer

Wiedeń, I, Stephansplatz 2/b, 351 wchód także pod bramą.

Specjalny dom Specjalny dom „Zum Gummikönig“.

No sości w paryskich specjalnościach gumowych za tuzin kor. 2, 4, 6, 8, 10. Kolekcja wzorów sortowana. 25 sztuk kor. 10. — Wysyłka dyskretna. Cennik gratis.

PATENTY

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach 101

inżynier i rzecznik

J. Knöpfelmacher

Telefon 22132.

Wien II., Praterstrasse 37.

Cierpienia żołądka

bywają często następstwem zaburzeń trawienia, występujących najczęściej w postaci braku apetytu, obstrukcji, zgagi, wzdęć, mdłości, niesmaku, bólów głowy itp., które przechodzą nieraz w ciężkie przypadłości, jeśli się temu wczasu nie zapobiegnie.

Znakomitym środkiem przeciw wszelakim objawom ze psutego żołądka okazały się już od lat dziesiątków znane pod nazwą „Mariacelskich kropli“ i powszechnie lubiane 10848

Bradyego Krople żołądkowe

wielokrotnie wypróbowane skutkiem swego działania pobudzającego apetyt, wzmacniającego żołądek i łagodnie przeczyszczającego. — Cena za flaszkę wraz z przepisem użycia K. — 80, podwójna flaszką K. 140.

Kupując w aptece proszę żądać wyraźnie tylko prawdziwych Bradyego kropli żołądkowych i nie pozwolić na narzucenie sobie czegoś innego. Proszę przytem uważać na opakowanie w czerwonych pudełkach fałdowanych z wizerunkiem Maryi jako znakiem ochronnym oraz podpisem C. Bradyego

Skład główny C. Bradyego apteka, Wiedeń, I., Fleischmarkt Nr. 1379 wysyła za przysłaniem z góry należności lub za pobraniem K. 5 — sześć małych, a K. 4-30, trzy duże flaszkę opłatnie do każdej stacyi.

PATENTY

na wynalazki wyjeżdżają

S. Dzbański

przysięgły rzecznik patentowy 8

WIEDEŃ VII.

Indengasse 2

w pobliżu c. k. urzędu patent.

Sworn Patent-Attorney

Proszę żądać!



gratis i franko mego bogato ilustrowanego polskiego cennika z przeszło 1000 rysunków zegarków towarów srebrnych i złotych

Hanns Konrad

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx nr. 984 (Czechy).

Prawdziwe niktowe zegarki Remontoir z kotwicą razem z łańcuszkiem i futerałem skórzanym k. 4. — 3 sztuki k. 11-50. Prawdziwy srebrny zegarek Remontoir k. 7-60, prawdziwy srebrny łańcuszek, ważący 15 gramów k. 2-50. Żadne ryzyko! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. 91

Jan Jarzyna, jubiler i złotnik poleca bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych po najniższych cenach. Lwów, pl. Marvański 4. 35

Do wyrobu dachówek

poleca

Farby cementowe

we wszystkich kolorach z fabryk bawarskich jedynie

ALOJZY HÜBNER

Lwów. 53

Fabryka maszyn i motorów

Inż. E. PLEWA & Comp., Wiedeń, XVII, Wattgasse 78.

Nowość!

Prima referencye!

Motory z surowiznowym olejem Plewa i wkładki do gazu ssącego,

własne, najnowsze, patentowane konstrukcje, najtańsza siła poruszania, 1—3 halerzy za godzinę siły końskiej, oraz

wszelkie rodzaje motorów eksplozyjnych i parowych i lokomobile.

Najstarsza i największa specjalna fabryka maszyn dla piekarzy i wyrobów ciasta. 1236



wyrobów trykotowych i maszyn do pisania który nie posługuje się agentami.

Nauka haftu bezpłatna.

Cenniki gratis i franco.

Przyjmuje również maszyny do szycia wszystkich systemów do naprawy. 34

Lwów, Hotel Żorża.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specjalista.

W chorobach płuc, katarach, krztuścu, zółzach i influenzy

zapisuje ją codziennie wielu profesorów i lekarzy.

Z powodu narzucania lichych naśladownictw — prosimy żądać zawsze oryginalnego opakowania „Roche“.

F. HOFFMANN-LA ROCHE & Co.
Bazyleja (Szwajcarya).

Sirolina

Podnosi łaknienie i ciężar ciała, usuwa kaszel, odpiuwanie, nocne poty.

308

„Roche“

Do nabycia na zlecenie lekarza w aptekach po k. 4 — za flaszkę.